



SYRENA

ORZEŁ BIAŁY

ROK XXIII
PARYŻ—LONDYN

Nr 46/1114 (844) CZWARTEK 14 listopada 1963

Polska walcząca o wolność

OTWARCIE VII ŚWIATOWEGO ZJAZDU S.P.K.

VII Zjazd Stowarzyszenia Polskich Kombatantów — Federacji Światowej rozpoczął się, zgodnie z tradycją, od publicznego otwarcia, które odbyło się 9 bm. w teatralnej sali Ogniska Polskiego. Po wejściu na estradę pocztu sztandarowego i odpiewaniu Hymnu Narodowego, przewodniczący Rady Głównej SPK, gen. R. Odzierzyński powitał gości wojskowych z gen. Andersem na czele, dziękował za przybycie przedstawicielom politycznym i społecznym organizacji, wreszcie delegatom bratnich stowarzyszeń kombatanckich oraz delegatom na Zjazd, którzy z kilku części świata przyjechali do Londynu. Mówca wezwał dalej do uczczenia pamięci zmarłych ostatnio, płka A. Wejtki, płka S. Kosiby i K. Jacewicza.

Otwierając Zjazd gen. Odzierzyński przypomniał dalej niezmiennie cele zadania SPK, ideę walki o całą, wolną i niepodległą Polskę, której przekazanie młodemu pokoleniu należy do głównych celów obecnych Stowarzyszenia. Penetracja komunistyczna, którą winniśmy zdecydowanie zwalczać, zmierza do rozłożenia politycznego emigracji i poniesienia ofiar, poniesionych przez naród w jego walkach o niepodległość. Wspominając 100-lecie Powstania Styczniowego, które obchodziliśmy w tym roku, mówca — przeciwestawiając się dopatrywaniu się w nim tylko stron ujemnych i klęski — przytacza piękną wypowiedź na ten temat Prymasa ks. kardynała S. Wyszyńskiego, który wskazał, że klęski poniesione dla wielkich celów stwarzają nieprzemijające wartości duchowe, które zasilają naród nowym życiem. Naszym obowiązkiem — kończył mówca — jest przekazać nasze ideały walki o Polskę młodemu pokoleniu.

NA TERENIE MIĘDZYNARODOWYM
Polityka międzynarodowa nie przyniosła w ostatnich latach pozornie żadnych większych zmian. Pod znaną jednak powierzchnią zbierają się w świecie i następują przemiany wewnętrzne. Dojdą też, miejmy nadzieję do głosu istotne dążenia wszystkich narodów

i wola zwykłego człowieka. Sprawia one, że idea wolności i swobody stanie się ważniejsza zarówno od rozkazów dyktatorów komunistycznych jak i od krótkowzrocznej obojętności polityki świata zachodniego.

W tym nowym procesie ważna rola może przyspać krajom Europy Zachod-
(Dokończenie na str. 4)

ZYCZENIA PRYMASA POLSKI DLA KOMBATANTÓW

Drodzy Rodacy,

Uprzejmie dziękuję za łaskawy list, skierowany do mnie w październiku bieżącego roku.

Przebywając obecnie w Stolicy Chrześcijaństwa, ogarniam sercem wszystkie kraje, w których żyją i pracują moi drodzy Rodacy, dzieci Boże, dzieci umiłowanej Polski.

Prawdziwa napełnia mnie radość, kiedy wszędź dochodzą wieści, że mili Rodacy, rozsiani po całym świecie, godnie i obocho przygotowują się do Tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej, wcielając w życie wskazania Wielkiej Nowenny, która ma odrodzić na duchu i uświęcić cały nasz Naród.

Nie wątpię, że Wy, Drodzy Rodacy, którzy na swoje obrady zjechaliście się z wielu krajów, mieć będziecie stale w pamięci, że nadchodzące Tysiąclecie chrztu Polski nie ma poprzestać jedynie na obchodach i uroczystościach, lecz w nas wszystkich ma wzmocnić i pogłębić Wiarę, by zawsze była czyn-

ną, wcielaną w nasze życie nieprzerwanie i bez żadnych zastrzeżeń i niedomówień. To święte Tysiąclecie ma ponadto nas wszystkich jeszcze mocniej spoić i związać z naszą Matką Ojczyzną i z Narodem, rozpalając w nas jeszcze większą ku nim miłość i oddanie.

Nie wolno dopuszczać do osłabienia w nas wiary, do pomniejszania synowskiego przywiązania do Piotrowej Stolicy, do rozluźniania moralności, wpa-janej w nas od zarania naszego życia przez Kościół święty.

Ponadto mamy już w samym zarodku zwalczać wszelkie objawy wynarodowienia wśród Rodaków na Emigracji, zrywania ich łączności z Macierzą, zapomniania o naszych pięknych polskich tradycjach i zwyczajach.

Poważną troską i niepokojem napawa mnie problem młodego pokolenia na Emigracji. Obok rodziców, miłujących Ojczyznę, najpotężniejszą zaporą przeciw wynarodowieniu naszych dzieci i
(Dokończenie na str. 8)

ODEZWA RADY TRZECH

na dzień 11 listopada

Rada Trzech wydała na dzień 11 listopada następującą odezwę:

Obywatele Rzeczypospolitej,

Polacy w wolnym świecie,

O godz. 11-ej dnia 11 listopada 1918 roku zaległa cisza na krwawych pobojowiskach pierwszej wojny światowej we Francji. Pobite Niemcy położyły swój podpis na dokumencie zawieszenia broni, podyktowanym przez zwycięskich Aliantów. Dokument ten niestety nie zawierał jeszcze ani słowa o Polsce, ale naród polski cały, wraz ze swymi przywódcami, wziął w swoje ręce gorąco umiłowaną sprawę wolności.

W tym samym dniu, kiedy na Zachodzie padł ostatni strzał wojny, na terenie ziem polskich już trwały pierwsze walki zbrojne o wolność, całość i niepodległość Rzeczypospolitej, powstającej do życia na gruzach monarchii zaborczych. Od 1-go listopada walczone we Lwowie, wszędzie rozbrajano Niemców, których załogi okupacyjne jeszcze były w naszym kraju. Józef Piłsudski, dopiero co przybyły z więzienia magde-burskiego, obejmuje naczelną władzę wojskową i najwyższą państwową. 16-go listopada wszystkie obce rządy otrzymują notyfikację o powstaniu Państwa Polskiego. Tworzy się gorączkowo Wojsko Polskie dla obrony granic. Serca i umysły wszystkich Polaków płoną uniesieniem patriotycznym. Ulicami miast przeciągają radosne, spontaniczne pochody. Nigdy nie zapomni tego, kto przeżył tamtą chwilę.

Dzisiaj, po 45 latach, dzień 11 listopada wstaje dla Polaków wszędzie szary i smutny, a w Polsce ponury i ciężki. Reżym sprawujący władzę w Polsce z ramienia zaborczej Rosji Sowieckiej prowadzi nadal zaciętą walkę przeciwko ideałom i zasadom chrześcijańskim, które wyznaje i wyznawał naród polski od

dziesięciu stuleci. Wszelkie środki ucisku władzy i nacisku nowoczesnego państwa totalnego są z całą bezwzględnością stosowane, aby zatruć ducha narodu i wykorzenić umiłowanie wolności i odciąć Polskę od jej łączności z ideałami i kulturą Zachodu.

W walce tej naród polski pozostaje wciąż zwycięski. Pomimo długich już lat okupacji sowiecko-komunistycznej, pomimo coraz wyraźniej i dotkliwiej pogarszającej się sytuacji gospodarczej w Kraju, odporność przeciwko praktykom propagandowym komunizmu jest coraz większa. Słyszmy to w tysięcznych rozmowach od Polaków, którym udało się odwiedzić swoich bliskich na Zachodzie. Wiedzieliśmy i wierzyliśmy zawsze, że naród polski nie da się oderwać od swego tysiącletniego dziedzictwa.

Patrząc pilnie i uważnie na obecne przemiany i wydarzenia światowe stwierdziliśmy możemy płynność układu sił i kierunków politycznych wewnątrz jednolitego dotąd zaborczego imperium sowiecko-komunistycznego.

Wraz z klęskami gospodarczymi nieuniknionymi w ustroju komunistycznym stworzyć to może zupełnie inne możliwości dla państw zachodnich i odwrócić nową kartę historii. Oby zapisana została zwycięstwem nowych szlachetnych dążeń ludzkości nad zeszlowiecznymi ponurymi hasłami wyzysku i ucisku człowieka, wprowadzonymi w czyn w tej części świata, gdzie rządzi komunizm. Oby ta karta zapisana została zwycięstwem wolności nad niewolą.

Prosimy Boga, aby przyspieszył nadejście tego dnia wolności i niepodległości dla narodu polskiego.

WŁADYSŁAW ANDERS
TADEUSZ BÓR-KOMOROWSKI
EDWARD RACZYŃSKI

Kryzysy rządowe we Włoszech i Grecji

W OSTATNICH latach mamy wciąż do zanotowania objawy politycznego odporu na ofensywę komunistyczną. Narody zachodnie, jakby odczuwają od pewnego czasu chwianie się postawy głównych ośrodków kierowniczych chrześcijańskiego świata wolnego. Do objawów takich wypadają zaliczyć wyniki wyborów tegorocznych w dwu ważnych krajach basenu śródziemnomorskiego, we Włoszech i w Grecji. Wyniki te przyniosły wzrost wpływów komunistycznych czy prokomunistycznych i utratę trwałej większości w izbach parlamentarnych, co niedobrze wroży pewności oraz politycznej stałości w obu tych państwach, będących ważnymi ogniwami Przymierza Atlantyckiego.

Kryzys rządowy włoski został otwarty bezpośrednio po kwietniowych powszechnych wyborach. Przyniosły one wzrost głosów partii komunistycznej i związanych z komunizmem socjalistów Nenniego, a utratę większości przez chrześcijańską demokrację, nawet wziętą łącznie z soc. demokratami Saragata i grupką kilku republikanów. Było to plonem głośnego „otwarcia na lewo”, któremu patronował były premier Fanfani, a którego gorzkie owoce miał zebrać prof. Aldo Moro, przewidziany po wyborach na nowego premiera koalicyjnego gabinetu z socjalistami Nenniego, czyli centrolewu. Na wiosnę jednak nieudało mu się stworzyć tego rządu i prezydent Segni powołał czysto chrześc. demokratyczny rząd mniejszości z G. Leone na czele, jako tymczasowy, konieczności państwowych, do czasu uzgodnienia stanowisk przez mające się skoalizować partie.

Nastąpiło to w ostatnich tygodniach i w rezultacie G. Leone podał się do dymisji, a tworzenia gabinetu podjął się, zgodnie z wiosenną koncepcją, prof. Moro. Według włoskiej opinii politycznej jednak, sprawa powstania tego rządu „chrześcijańsko-marksistowskiego”, jak go trafnie niektórzy komentatorzy nazywają, nie jest jeszcze przesądzona. Mimo uchwał bowiem w tym kierunku, powziętych przez odpowiedzialne władze partyjne, zarówno chadecji jak socjalistów, w obu tych stronictwach działają grupy mniejszości, przeciwne współpracy rządowej, tak różnych ideowo kierunków. Każdy zresztą zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństw dla Włoch i całej polityki zachodniej, jakie mogą wyniknąć z wejścia do rządu w Rzymie grupy, tak bliskiej komunizmowi i tak przenikniętej wpływami komunistycznymi, jak socjaliści Nenniego. Trzeba by wtedy przyjąć istnienie komunistycznej jacejki w gabinecie Włoch, czego się narodowe czynniki rzymskie słusznie obawiają.

RZĄD PAPANDEU W ATENACH

Powszechne wybory greckie odbyły się ostatnio i dały w rezultacie również — choć nie tak znaczący jak we Włoszech — wzrost wpływów prokomunistycznych i podobnie brak stałej większości w parlamencie. Stronictwo b. premiera K. Karamanlisa

utraciło ją, a zwycięska partia centrowa G. Papandreu jej nie uzyskała.

Parlament grecki składa się z 300 członków z których 140 zdobyło w wyborach z 3 bm. Zjednoczone Centrum, a 129 — Narodowi Radykali, którzy poprzednio rozporządzali większością bezwzględna. Prokomunistyczna „demokratyczna lewica” (komunistyczna partia jest w Grecji zakazana) powiększyła swój stan posiadania z 20 na 30 i ofiarowała wyznaczonemu premierowi Papandreu swoje poparcie, które — szczęśliwie — odrzucił. Pozbawiony większości gabinet tego ostatniego liczy na odpryski Narodowych Radykałów Karamanlisa, albo też zapowiada rozpisanie nowych wyborów, których — w przeciwieństwie do chrześc. demokratów włoskich — zdaje się nie obawiać.

Nie miał by też nic przeciw nowym wyborom, jak można wnosić ze stanowczego odrzucenia współpracy z Zjednoczonym Centrum, przywódca Narodowych Radykałów, były premier Konstanty Karamanlis. Znacznie młodszy od 75-letniego Papandreu i znany ze swojej dynamiczności spodziewa się on widać odzyskać w następnej próbie wyborczej utraconą większość.

ROZDZWIĘKI W LONIE WSPÓLNEGO RYNKU

Równocześnie poważne rozdźwięki, zagrażające Europejskiej Wspólnocie Gospodarczej, stanowią przedmiot rokowań konferencji ministerialnej w Amsterdamie. Chodzi o porozumienie w sprawie cen rolniczych, w szczególności zboża, co do czego największe różnice istnieją między Francją a Niemcami. Różnice te, według styczniowego oświadczenia De Gaulle'a winny być wyrównane do końca 1963, ponieważ dalsza zwłoka spowodowała by zerwanie — co najmniej rolnej — Wspólnego Rynku.

Holenderski rzeczoznawca EWG, dr Sicco Mansholt wysunął propozycję kompromisową, która polega na ustaleniu wspólnej ceny zboża od lipca 1964, będącej średnią cen obecných poszczególnych krajów Wspólnego Rynku. Ponadto w przejściowym okresie do 1970 rządy Niemiec, Włoch i Luksemburga, gdzie ceny uległy by obniżce, miały by prawo rekompensować swoich pokrzywdzonych rolników zapomogami. Ta właśnie propozycja będzie głównym tematem rozmów amsterdamskich.

ZAMACH W SAJGONIE I OPINIA AMERYKAŃSKA

Prezydenta pld. Wietnamu obalono w imię zarzutów, jakoby bronił kraju przed komunizmem niedemokratycznie, niedość skutecznie i zbyt kosztownie. Teraz, po objęciu dyktatorskiej władzy przez wojskową juntę, powstaje pytanie, czy następcy potrafią kontynuować rządy zamordowanego poprzednika metodami innymi i skuteczniej. Zdaniem amerykańskiej prasy opozycyjnej, początki bynajmniej na to nie wskazują.

(Dokończenie na str. 8)

fraszki

MAŁA WĄTPLIWOŚĆ CO DO EX-LORDA HOME

Czy z wszystkich jego wypowiedzi jasno nie wynika, że trochę za ucziwy jest na polityka?

UZASADNIENIE TEORII

Teoria twierdzi, że moralność jest też rzeczą względną. Słusznie! A już zwłaszcza dla takich, którym wszystko jedno.

WYBORCZE PROGNOSTYKI

Może się konserwatywnym posłom przydarzyć ze stum, że ich nie wybiorą w przyszłości z lordem Home (czytaj hjum).

PRZESTROGA PRZED OBŻARSTWEM

Częsty to rezultat wystawnej kolacji: Dwie do trzech godzin kompletnej aberracji.

WYŚCIG NA KSIĘŻYC

Chruszczow twierdzi, że bilet na księżyc za drogi, więc jazdy zaniecha. Znamy go! To jest taki pasażer, Co chciałby na gapę pojechać.

Rawicz

FP 2 1 56

STANISŁAW PACZYŃSKI

NAD BRZEGAMI SEKWANY

„BIG LIFT“, ALE CO DALEJ?

AMERYKAŃSKI „Big Lift“ wywołał nad Sekwaną więcej niepokojów niż entuzjazmu. I stał się — jak twierdzi zbliżony do kół gaullistowskich paryski „Candide“ — potwierdzeniem tez gen. de Gaulle'a, że kraje europejskie nie mogą swej obrony powierzyć wyłącznie Stanom Zjednoczonym, że muszą posiadać własną broń atomową dla odstraszania sowieckiego napastnika.

Nikt tu na pewno nawet nie usiłuje pomniejszyć wagę technicznego wyczynu. Z pewnością wszystkim za imponowało przerzucenie w ciągu 63 godzin i 20 minut całej dywizji pancernej — 15.278 ludzi — z Ford Hood (Teksas) do Niemiec zachodnich celem „zatkania dziury“ w rejonie Fuldy i powstrzymania nieprzyjaciela. Takie bowiem było założenie ćwiczeń. Fakt, że niektóre oddziały amerykańskie potrzebowały zaledwie trzydziestu godzin dla przebycia Atlantyku — świadczy wymownie o niebywałych postępach w dziedzinie organizowania gigantycznych mostów powietrznych dla przerzucania sił zbrojnych. Od „taksówek na Marnie“ do „Big Lift“ nad Atlantykem przebyto zaiste ładny szmat drogi.

Same zresztą ćwiczenia udały się znakomicie. Odsiecz amerykańska w rekordowym czasie przebyła 9.000 km, zdążyła uzupełnić swoje uzbrojenie ciężkim sprzętem znajdującym się w bazach pod Kaiserslautern, Pirmasens i Gemersheim, uprzędkła uderzenie nieprzyjaciela.

Co prawda, ten „przyjaciel“ był bardzo grzeczny i nieśtychaniem powolny. Całe sześć dni wahał się z powzięciem decyzji wykorzystania powstającej na froncie zachodnim luki. Ostatni Boeing C 135 wylądował w Sembach 24 października o godz. 22 min. 05. a „nieprzyjaciel“, który już dawno był na miejscu — uderzył dopiero 30 października. Wyraźnie czekał, aż odsiecz amerykańska będzie całkowicie gotowa do przeciwdziałania.

Czy Sowiety tak właśnie będą postępowały w wypadku nagłego uderzenia? Czy pozostawią nietknięte składy ciężkiej broni i nietknięte lotniska w Europie zachodniej, by odsieczy amerykańskiej nie psuć za nadto szyków? Czy w rzeczywistości nie będzie tak, że najpierw uderzy sowiecki napastnik, a potem dopiero ruszy za oceanu amerykańska odsiecz? Czy nie będzie ona spóźniona, nawet zakładając, że przybędzie w ciągu 63 godzin, nie zaś — jak to dotychczas bywało — w ciągu dwóch lat?

Oto są pytania, jakie sobie stawiają obserwatorzy europejscy, zaniepokojeni kierunkiem dzisiejszej polityki amerykańskiej. Pytania te stawiane są z uporem i w przeświadczeniu, że „Big Lift“ jest pierwszym krokiem do wycofania się wojsk amerykań-

skich z Europy zachodniej. Kategorie oświadczenie prezydenta Kennedy'ego na konferencji prasowej w dniu 31 października, że „siły zbrojne Stanów Zjednoczonych nie zostaną wycofane z Niemiec zachodnich“ — przyjęto z dużym sceptycyzmem: „politycy amerykańscy twierdzili to samo, gdy amerykańscy dowódcy wojskowi likwidowali wyrzutnie pocisków rakietowych na wybrzeżach tureckich“. Nie oznaczało to oczywiście, że Amerykanie pozostawili Turcję jej własnemu losowi. Ale wycofując się z jej terytorium radykalnie zmienili elementy własnej strategii.

W wykonaniu swego planu strategicznego sprowadzającego się do oparcia obrony przede wszystkim na „fortecy amerykańskiej“, Stany Zjednoczone mają z kolei przystąpić do wycofania swych wojsk z Europy zachodniej w ogóle, a z Niemiec zachodnich w szczególności. Tak przynajmniej utrzymują niektóre pisma francuskie. Twierdzą one, że decyzja w tej sprawie już właściwie zapadła. Przypominają przy tym, że nawet gen. Eisenhower, oswojony z Europą zachodnią i twórca NATO, wypowiedział się w dniu 18 października br. w „Saturday Evening Post“ za utrzymaniem na starym kontynencie tylko jednej symbolicznej dywizji. Cytuje „New York Times“, który w czasie trwania operacji „Big Lift“ na pierwszej stronie głosił, że „Stany Zjednoczone brukują drogę prowadzącą do redukcji swych sił w Europie“. Nie wierzę zapewnieniom decydujących czynników amerykańskich, gdyż — jak dotychczas — „Kennedy i McNamara dają dowody braku realizmu bez precedensu w historii“.

Nowa strategia amerykańska ma być podkryta wiarą Stanów Zjednoczonych w pokojowe intencje Sowietów. To ta naiwna wiara najbardziej niepokoi poważną część prasy francuskiej. Toteż nie szczędzi ona uszczypliwych uwag pod adresem swych przyjaciół z oceanu. Jeden z paryskich tygodników pisze:

„Nigdy dotąd z taką rezolucją nie twierdzono, że czerwone jest białym. Niedźwiedź staje się beczącym jagniątkiem. Związek Sowiecki przedstawiany jest jako niebezpiecznie niedobrojący, całkowicie wyzbyty agresywnych zamiarów, zawsze znajdujący się w defensywie“.

Naturalnie, wycofanie się Amerykanów z Europy nie nastąpi od razu. W przyszłym roku będziemy świadkami jeszcze większego technicznie wyczynu amerykańskiego — „Super Big Lift“. I po nim dopiero, na wiosnę 1965 r. nastąpi — według wspomnianych pism francuskich — stopniowe wycofanie się z Europy amerykańskich dywizji. Stary kontynent rzekomo już otrzymał „18-miesięczne wypowiedzenie amerykańskie“.

Zapewniając, że gen. de Gaulle już

dzisiaj wyciąga z tego stanu rzeczy wszystkie konsekwencje polityczne, wspomniany na wstępie gaullistowski „Candide“ dodaje:

„Podobnie jak dzisiaj we Francji jedynie głowa państwa — jak to przypominał niedawno p. Messmer (minister obrony narodowej — S.P.) — może powziąć decyzję zżycia bomb atomowych, tak za kilka lat jedynie rząd europejski będzie mógł powziąć tę straszliwą odpowiedzialność w imieniu Europy“.

Nie wiem oczywiście, czy i w jakim stopniu „Candide“ wiernie oddaje myśl polityczną Prezydenta Republiki. Niemniej wzmianka, że za kilka lat może powstać rząd europejski — zasługuje na podkreślenie. Może gen. de Gaulle przyszedł już do przekonania, że ani „Europa ojczyzn“, ani „Europa państw“ nie powstrzymają agresji bolszewickiej, gdy Sowiety dojdą do wniosku, że w wojnie o Europę, a więc w „wojnie lokalnej“ — Stany Zjednoczone nie będą zaangażowane od samego jej początku. Może widzi już teraz, że bliższe jest rzeczywistości straszliwe widmo Europy „od Uralu do Atlantyku“, niż sielankowa wizja Europy „od Atlantyku do Uralu“. I dlatego może postanowił przyspieszyć budowę zjednoczonej Europy. Z jednym rzędem, z jednym parlamentem. I z jedną europejską armią.

Jeśli taki będzie ostateczny wynik „Big Lift“, to wspaniałej operacji amerykańskiej należy tylko przyklasnąć.

SOVIETICA

ROZNIKA REWOLUCJI I OŚ MOSKWA—PEKIN

Zachodni rzeczoznawcy spraw sowieckich, zwani na pół ironicznie sowietologami, mogą się poszczycić nową omyłką w przewidywaniach. Większość ich głosiła jako pewnik, że tegoroczny obchód bolszewickiej rewolucji stanie się okazją do ostatecznej rozprawy Moskwy z Pekinem. Chińska partia miała być, według tych od dawna powtarzających się prorocztw, uroczysto wykleta i usnietą z komunistycznej wspólnoty światowej. Baniaci tej miał dokonać zjazd wszystkich 81 kompartii świata, albo — po myśli innej, ostrzejszej wersji — konferencja ważniejszych przywódców komunistycznych.

W rzeczywistości a wbrew powyższemu przewidywaniu rocznica „wielkiej rewolucji październikowej“, podobnie jak niedawne święto partyjne w Pekinie, stała się okazją do manifestacji pojednania i podkreślenia zasadniczej jedności celów obu czerwonych partii oraz reżymów. Z Pekinu nadeszła do Moskwy, owiana tym duchem pojednania, serdeczna depecha, podpisana imiennie przez czołowych przywódców chińskich z samym Mao na czele.

Chruszczow z drugiej strony na rocznicowym przyjęciu na Kremlu w rozmowie z przemysłowcami amerykańskimi a zwracając się do stojących obok ambasadorów zachodnich mocarstw, ostrzegł przed przedwczesną radością z powodu sporu sowiecko-chińskiego, podkreślił, że oba reżymy idą wspólnie w przyszłość i powiedział: „Jestem pewny, że dojdziemy do porozumienia, chociaż nie wiem kiedy. Robimy wszystko, aby zlikwidować różnice poglądów i stworzyć komunistyczny monolit“. W duchu pojednania z Pekinem przemawiał też na rocznicowym Komitecie Centralnym sowieckiej partii główny referent ideologiczny, M. Podgórny, będący zarazem jednym z pięciu delegatów Moskwy do rozmów z Pekinem.

Sugestię wznowienia rozmów, rozpozyczeń na wiosnę i bezterminowo odroczonych, a mających na celu wyrównanie ideologicznych różnic sowiecko-chińskich, wysunęto także z okazji moskiewskiej rocznicy. Znalazła się ona w artykule premiera reżymu rumuńskiego G. Maurera, a ponadto odezwały się podobne głosy ze strony francuskich, włoskich i brytyjskich komunistów.

Nadzieje „sowietologów“ na porozumienie Zachodu z Rosją przeciw Chinom znowu przybłądy. (s)

Polski Instytut Historyczny w Rzymie

ŹRÓDŁA ANGLO-POLSKIE

Monografie na temat stosunków polsko-angielskich w przeszłości są bardzo rzadkie. Za dobrą sprawą mało co jest do zanotowania z opracowań ogólnych poza „Anglią a sprawą polską 1813—1815“ Eugeniusza Wawrzyszewicza wydaną w r. 1919 w Krakowie i „Anglią i Polską w wiekach XVI-tym i XVII-tym“ wydaną, po angielsku w Londynie w r. 1948-mym przez dr. Józefa Jasnowskiego. Ten bardzo niezadawalniający stan rzeczy wynika przede wszystkim z nieosiągalności źródeł. To znaczy iż są one dostępne dla każdego naukowca i zainteresowanego dyplomata nawet w londyńskim Archiwum Państwowym — Public Records Office. Ale dotąd nie były one ani ogłoszone drukiem ani nie próbowano ich opracować naukowo. Dopiero w ostatnich powojennych już latach nastąpiła w tej dziedzinie zmiana na lepsze. Oto bowiem ukazał się drugi z kolei tom „poloników“ znajdujących się w Archiwum Państwowym w Londynie — Registry Office w ramach szeroko zakrojonego wydawnictwa „Elementa ad Fontem Editiones“ stanowiącego jedno z głównych osiągnięć Polskiego Instytutu Historycznego w Rzymie. Prezesem jego jest X. Pralat Meyszto-wicz, profesor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, a redaktorem wydawnictwa dr Karolina Lanckorońska, docent Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Fundacja im. Karola z Brzezia Lanckorońskiego pokrywa w znacznej mierze koszty wydawnictwa Instytutu. Ten zaś jest kontynuacją Wydziału teologicznego Uniwersytetu Wileńskiego. Wojna i przypadkowy układ stosunków powojennych sprawiły iż t.zw. siła żywa tego właśnie wydziału odnalazła się po roku 1945 w Rzymie. Wznowienie dawnej działalności nie byłoby celowe. W Rzymie na możliwościach studiów teologicznych nie zbywa. Sprawy natomiast pierwszorzędnej wagi okazała się kontynuacja studiów historycznych polskich poza zasięgiem jakichkolwiek nacisków czy wpływów nieściśle i nie całkowicie naukowych. Tym celom odpowiada właśnie omawiana placówka. Ale filiacja jej jest oczywista. Herbem Instytutu jest płonący kaganek rysunku śp. profesora Ferdynanda Ruszczyca, wybitnego malarza i jednego z pierwszych wykładowców Uniwersytetu Wileńskiego, odtworzonego po okupacji rosyjskiej w r. 1919. Mottem są słowa łacińskie „Non Extinguetur“ — nie zagaśnie. I rysunek i hasło były przeznaczone dla Wydziału Teologicznego USB.

W dzisiejszych czasach nauki historyczne cierpią na przeladowanie raczej a nie na dostatek opracowań, panoram i syntez wszelkiego rodzaju. Na mniej lub więcej płytkie teorie naciągane są przeczące im często i niewygodne fakty. George Orwell w swojej wizji doszczętnie zsocjalizowanego świata wymyślił nawet całe olbrzymie ministerstwo zajmujące się niekończącym się dostosowywaniem przeszłości do wymogów teraźniejszości. Właściwie mało kto jest od tego zupełnie wolny. Tyle że w niektórych systemach nateżenia fastrygowania i przemalowywania historii osiąga nateżenie zabójcze dla życia intelektualnego, taki sobie duchowy opad wybuchów atomowych na świętym powietrzu. Odtrutką tu mogą być jedynie wydania źródeł, niepodfryzowane i „niezadiustowane“. I to właśnie, nieobecność stronniczości czy nieuczciwości wydawniczej stanowi główny ornament wielkiego osiągnięcia dr Charles H. Talbota, historyka angielskiego, redaktora drugiego z kolei tomu „Dokumentów dotyczących Polski znajdujących się w ar-

chiwach publicznych w Londynie“. Tytuł ten zresztą, jak i wstęp i komentarz opracowany przez dr Talbota ukazały się w języku łacińskim. Dokumenty podane są w oryginale, znakomita większość po łacinie, nieco po francusku i włosku i cokolwiek większy odsetek po angielsku. Dr. William Bruce, ex-profesor Uniwersytetu w Zamościu, który posłował z polecenia Króla Jakuba I-go do Polski, usprawiedliwia się w swoich raportach do Londynu, iż pisze po szkocku; angielskiego zwyczajny nie jest a w londyńskiej kancelarii królewskiej nie łatwo było o polskich tłumaczy. Literacki szkocki i literacki angielski zły się ze sobą — i to niezupełnie — dopiero na początku XIX stulecia.

Dr Talbot doszukał się niezwykle ciekawych dokumentów w swojej pracowni. Król Jakób I-szy był człowiekiem raczej niezwykłym. Miał wysoki mniemanie o swojej godności i posłannictwie monarchy — wydał nawet dzieło na ten temat — ale naprawdę zajmowały go zagadnienia teologiczne. Stąd posłowie jego i wysłannicy bardzo często musieli dostarczać dokładnych relacji o wierzeniach poszczególnych grup innowierców na terytorium Rzeczypospolitej, o polityce Polski wobec Islamu i Turcji, o stosunkach z prawosławiem.

Podobnie korespondencja książąt kurlandzkich Wilhelma i Fryderyka, Krzysztofa i Janusza Radziwiłłów podpisujących się gumniami a bezprawnie „Z Bożej Łaski Książę na Birzach, Dubience, Słucku i Kopylu, Książę Świętego Cesarstwa Rzymskiego, Wielkiego Księstwa Litewskiego Najwyższy Pocillator“ z dworem angielskim obfituje w szereg bardzo istotnych szczegółów nieznanych dotąd lub ze szczerem zapomnianych.

Zresztą nie tylko pół-udzielnicy i udzielnicy książęta Rzeczypospolitej korespondowali bezpośrednio z królem Jakubem I-szym. Hetman Chodkiewicz np. prosi go o okazanie szczególnej łaski jednemu z oficerów angielskich w swojej służbie, hetman polny koronny Stanisław Koniecpolski z Konstantynopola po opuszczeniu niewoli tureckiej dziękuje listem z 23 lutego 1623-go roku za pośrednictwem dworu angielskiego w uwolnieniu z jasyru i jego podkomendnych i jego samego. Dostali się do niewoli po bitwie pod Cecorą. W uwolnieniu ich pośredniczył Sir Thomas Roe, poseł angielski przy Wysokiej Porcie.

Prace dr. Talbota są zaledwie początkiem olbrzymiego dzieła. Ale i dwa tomy jej już wydane przez Polski Instytut Historyczny w Rzymie stanowią cenny nowy wkład do historii polskiej, czekają na opracowanie przez historyków i włączenie, do nurtu narracji historycznej. W wielu istotnych punktach bowiem przynoszą korekturę ogólnie przyjętych poglądów. I tak np. przyjmowano do niedawna iż dzieje Rzeczypospolitej były w wymiarze stosunków międzynarodowych wypadkową oddziaływania jej najbliższych sąsiadów. Nawet tak bliskie okresami stosunki z Francją i Włochami podawane były jako związki egzotyczne, nie posiadające organicznego związku z przemianami polskimi. Przelotne nawet zapoznanie się z polskimi archiwami Korony Angielskiej wykazuje, iż Rzeczypospolita była w ubiegłych stuleciach, przed rozbiorami, znacznie bardziej nierozdzieloną częścią świata zachodniego aniżeli się o tym dziś, potocznie, pamięta. Szczególnie jeżeli pamięć tę miłczkiem a perfidnie usiłuje się zatrzeć dla tych czy innych względów.

C.J.

SZYBKIE PRZEKAZY PIENIĘŻNE do POLSKI

Tel. FRE 3175
TAZAB
22, Roland Gdns.
London S.W.7

W NOWYM YORKU: TAZAB, 100 East 10th str., N.Y. 3 N.Y.

LEKARSTWA!

LEKARSTWA!

We Francji

ELKA S.A.R.L.20 rue Legendre
Paris 17

Polskie życie kulturalne

FESTIWAL PLASTYCZNO-MUZYCZNY

Niewątpliwie największym wydarzeniem artystycznym w tym nieustającym — od szeregu tygodni — festiwalu plastycznym jest otwarta w ub. tygodniu wystawa retrospektywna prac malarskich i rysunkowych Mariana Bohusza-Szyszk. Urządzona ona została z wielkim nakładem starań w kilkopiętrowej galerii „Drian“, której kierowniczką jest Halima Nałęcz. We wszystkich salach i możliwych zakątkach oraz wzdłuż klatki schodowej rozwieszono ponad setkę prac, z których większość jest wcale pokaźnych rozmiarów. Oleje, gwasze i rysunki tuszem, węglem i ołówkiem. Cała ta przestrzeń wystawowa wypełniona jest drgającymi barwami i bogactwem dynamicznych form. Na wernisazu cała galeria wypełniona była doborową publicznością polską i obcokrajową, z gen. W. Andersem i amb. E. Raczynskim na czele, który wygłosił do zebranych dłuższe przemówienie w języku angielskim.

Przedstawiając artystę, mówca podniósł zalety artystyczne i pedagogiczne M. Bohusza-Szyszk, podając szereg danych z jego biografii, jego pochodzenie z Wilna, studia na Uniwersytecie Stefana Batorego, w Wilnie, a następnie w Krakowie i w Warszawie na Akademii Sztuk Pięknych oraz jego działalność nauczycielską, jako wykładowcy wyższej matematyki; mówił też o jego pracy pedagogicznej w obozie jenieckim w Neubrandenburg i Gross-Born; o założeniu Studium Malarskiego po przybyciu do Londynu, i o jego twórczości malarskiej, która znalazła wyraz w licznych portretach i wielkim cyklu (ok. 150) obrazów religijnych. Na tle rozwoju plastyki od studium linii do koloru, Bohusz-Szyszk jest twórcą nawskroś nowoczesnym, zachowującym przy tym swą odrębność. Tu ambasador Raczynski powołał się na opinie wybitnych krytyków angielskich, wyrażających swój podziw dla wysokiej wartości malarskiej, żywiołowości i pogody dzieł artysty, pomimo ciężkich jego przeżyć osobistych i społeczeństwa do którego należy.

Na podstawie zebranych na tej wystawie dzieł można śledzić drogę rozwoju talentu artystycznego polskiego malarza, nie mniej na czoło pokazanych prac postawione zostały jego osiągnięcia z ostatnich lat, które przy swym bezkompromisowym ujęciu przemawiają do wrażliwości plastycznej każdego widza. Zjawisko to obserwować można zwłaszcza — poza cyklem religijnym — w sali na pierwszym piętrze, wypełnionej obrazami w jasnej tonacji. Otworzy się już dla Bohusza-Szyszk perspektywy stania się wziętym i cenionym portrecistą, a niewątpliwie razem z tym otworzy się droga dla wszelkich innych jego prac do kolekcji prywatnych i publicznych, w których można je było już niekiedy spotkać.

Z okazji wystawy wydany został piękny i okazały katalog, który dla zwiedzających będzie trwałym wspomnieniem z tego nieprzeciętnego pokazu, a jednocześnie winien odegrać rolę biuletynu wizytowego naszego artysty złożonego społeczeństwu brytyjskiemu, z którym dotychczas nawiązywał tylko dorywcze kontakty na tle swej skupionej pracy pedagogicznej

Korzystając z krótkiej przerwy między manifestacjami plastycznymi wypada zdać sprawę z rozpoczętego już cyklu manifestacji muzycznych. Rozpoczęły go wykłady powszechne dr Czesława Halskiego, w ramach cyklu wykładów o kulturze polskiej zorganizowanych przez Polski Uniwersytet na Obczyźnie. Przedstawiony przez kierownika kursu prof. W. Guenthera ze-

brany w sali Stowarzyszenia Techników słuchaczom, wśród których znajdowali się i wybitni przedstawiciele polskiego życia muzycznego z dr L. Suzyńskim na czele, dr Halski mówił o polskiej muzyce współczesnej. W płynnie wypowiedzianym wykładzie o dużych zaletach popularyzacyjnych prelegent wyjaśnił najpierw, co rozumie się przez muzykę nowoczesną, tłumacząc pojęcie tonalności i atonalności, dodekafonii, polirytmii czy motoryczności, na przykładach kompozycji polskich twórców i obcych i wielokrotnie ilustrując swe wywody przykładami granymi na fortepianie.

Następnie przeszedł do omówienia twórczości kilku wybranych, reprezentatywnych kompozytorów, poczynając od Karłowicza, Różyckiego i zwłaszcza Szymanowskiego, a kończąc na Konradkim, Szalowskim, Turskim, Serockim, Baciewiczównie, Panufniku, Bairdzie, i Lutosławskim. Ich to twórczość prelegent ilustrował na drugim z kolei wykładzie wyjątkami z nagrań płytowych. Razem z doskonałymi komentarzami całość złożyła się na bardzo pouczający i ciekawie zestawiony przegląd polskiej muzyki nowoczesnej, który spotkał się z bardzo wdzięcznym przyjęciem ze strony słuchaczy. Na wykładzie była tylko garstka młodzieży, która straciła rzadką możliwość wstępnego zapoznania się z dużym działem muzyki polskiej z okresu, w którym ten dział sztuki stanowi jedno z najwyższych polskich osiągnięć artystycznych, w Kraju, i poza Krajem.

O tym, z jakim oddźwiękiem spotyka się muzyka polska, reprezentowana w tym wypadku przez swego największego mistrza, Chopina, przekonać się było można na kolejnym koncercie młodocianych laureatów Międzynarodowego Konkursu Szopenowskiego, urządzonym w sali Teatru im. Rudolfa Steinera, który gości obecnie nową sztukę wystawianą przez Teatr „Syrena“ dla Dzieci i Młodzieży. Inicjatorką konkursu, p. Stefania Niekraszowa, przedstawiła zebranych laureatów, którzy grali kolejno: najpierw Krystyna Straszewska, w wieku lat 10, która wykonała mazurek szopenowski, potem Robert Fergusson, lat 14, grał impromptu, Teresita Botelho, lat 19 z Hon-Kongu, wykonała poloneza i balladę, Margaret Newman, lat 19, która zdobyła 2-gą nagrodę, popisywała się nokturnem, polonezem i balladą, a Frank Wibaut, lat 17, zdobywca I. nagrody z koncertowym zacięciem odegrał poloneza oraz Suitę na fortepian Debussy'ego. Poziom gry na ogół dostosowany do wieku i wykształcenia muzycznego wykonawców, których dalszy rozwój należałoby śledzić z uwagą.

Wieczór dopełniły recitale pieśniarskie Lody Bielickiej, wciąż niewyżyskanego na scenie sopranu operowego, i Mariana Nowakowskiego, zasłużonego basa operowego i jednego z najpopularniejszych śpiewaków polskich na obczyźnie. Oboje wykonali po kilka pieśni szopenowskich, niektóre do słów Mickiewicza, a obojgu akompaniował Jerzy Kropiwnicki. Do programu dodane było sprawozdanie po angielsku z działalności, jaką w ramach Zjednoczenia Polskich Muzyków Zagranicą prowadzą od 1960 r. pp. S. Niekraszowa i M. Jankowska. Zapowiadany jest następny Konkurs Szopenowski dla Młodzieży: w Detroit w r. 1964 i w Londynie w r. 1956.

Kolejnym wieczorem o mocnym akcentcie pieśniarskim był pożegnalny program pieśni i humoru pt. „Babie Lato“, urządzony w „Ognisku Polskim“ przed powrotem Janiny Jasińskiej do Kanady. Okazało się, że nawet po tak

dobrych imprezach jak wieczory autorskie M. Hemara, można było zaimprovizować kilka miłych i na dobrym poziomie muzycznym i satyrycznym utrzymanych wieczorów niby-rewiowych.

Zapowiadał Ryszard Kiersnowski, dzieląc się m. in. najnowszymi dowcipami zasłyszczanymi z Kraju. Punktem centralnym była oczywiście Jasia Jasińska, która wykonała kilka nieznanych piosenek Hemara, Chudzyńskiego, Ref-rena, W. Rybczyńskiego i L. Pągowskiego oraz wzięła udział w kilku komicznych migawkach scenicznych, z epizodycznym udziałem Beno Kollera. Wdziękiem wykluwającego się nowego talentu śpiewaczego oprómienie były popisy pieśniarskie i operowe Jadwigi Hryniewicz. Stanisław Pieczora swym głębokim basem wykonał kilka pieśni Hemara i humoreskę Ref-Rena. Popisowym numerem Kiersnowskiego był jego wiersz o kobietach i polityce. Ale niewątpliwie najsilniejszym, najmocniejszym punktem w programie był udział świetnego muzyka, jakim jest Adela Kotowska przy fortepianie. Nie tylko prowadziła wszystkich śpiewaków swym akompaniamentem, ale i wykonała z wielkim artyzmem kilka utworów solowych takich kompozytorów, jak Chopin, Paderewski i Albeniz. (n)

BILETY, SPROWADZANIE RODZIN Z POLSKĄ

ANGLOPOL TRAVEL

121, Earle Court Rd., London, S.W.5

Z TEATRU

„BAJKA O SKRZYPCOWEJ DUSZY“ W TEATRZE „SYRENA“

Pomysłowość, inwencja i rzutkość kierownictwa „Syreny“, Teatru dla Dzieci i Młodzieży, budzi szczerzy podziw. Siłą rzeczy przypadła temu teatrowi rola zespołu eksperymentalnego i spełnia ją z dużym powodzeniem. Brak jest stosownego repertuaru, nie ma za wiele dobrych sztuk, sięga on więc po mniej nam znanych autorów i po pozornie mniej efektowne sztuki i robi z nich pierwszorzędne przedstawienia. W tym też wypadku moralizatorski wątek „Bajki o skrzypcowej duszy“ Jerzego Kiersta, w inscenizacji i reżyserii Reginy Kowalewskiej, nabrał połołu poetyckiego i werwy dramatycznej, na które żywo reaguje każdy widz, również dobrze młodociany, jak i zupełnie dorosły.

SZYBKO i TANIO!

Biułety, ulotki reklamowe, druki jedno- i wielobarwne wykonuje

ZAKŁADY GRAFICZNE GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.

171, Battersea Church Road, LONDON, S.W.11. Telefon: BAT 0879

FRANCJA

WPLACILI NA LEKARSTWA DO KRAJU:

4096 L.S. Plat. (Por. S. Kozłowski) 37.00 F.

4507 L.S.Co. (Mjr T. Kroja-Kopeć) — 120.00 F.

4088 L.S.Co. (Por. Powroźnik) 50.00 F. Serdecznie dziękujemy!

NOWY NUMER „POLAND AND GERMANY“

Z ustąpieniem Konrada Adenauera ze stanowiska kanclerza zachodnio-niemieckiego zamknięty został pewien okres w historii powojennych Niemiec i rozpoczął się nowy. Problemy z tym związane omawia K. Grabowski w najnowszym numerze kwartalnika „Poland and Germany“ nr. 25, wydawanym w Londynie.

Zjednoczenie Niemiec oraz zdobycie broni atomowej stanowią dwa cele, których realizacja dałaby Niemcom pozycję wielkiego mocarstwa w świecie i zaspokoiłaby w pełni aspiracje narodowe. Zjednoczenie kraju zależy dziś wyłącznie od Związku Sowieckiego a bronię jądrową dać mogą tylko Stany Zjednoczone. Autor artykułu zastanawia się nad tym, jakimi przesłankami kierować się będzie nowy kanclerz prof. Ludwik Erhard.

K. Grabowski omawia różne argumenty przemawiające za tą, czy inną alternatywą. Jaką drogę Niemcy wybiorą, będzie miało ogromny, pośredni wpływ na sprawy polskie, bo w konsekwencji oznaczać będzie albo uznanie granicy na Odrze i Nysie, albo podjęcie awanturniczej polityki w Europie Wschodniej.

Artykuł Zygmunta Berezowskiego

jest tematycznie związany z poprzednim. Berezowski na szerokim tle historycznym przedstawia stosunki niemiecko-rosyjskie, ze szczególnym uwzględnieniem czasów ostatnich. Autor wysuwa argument, że silna i niepodległa Polska z granicą na Odrze i Nysie jest w interesie pokoju w świecie, ponieważ rozdzielałaby Rosjan i Niemców oraz nie dopuszczała do starcia tych dwóch najbardziej ekspansjonistycznych narodów w Europie.

W ostatnim numerze tego kwartalnika należy również zwrócić uwagę na omówienie przez A.K. Tomlinsona ankiety, jaką przeprowadziło Radio i Telewizja Północno-Niemiecka. Pytania stawiane Niemcom zachodnim oraz uchodźcom i wysiedleńcom niemieckim dotyczyły różnych problemów związanych z granicą na Odrze i Nysie.

Numer kwartalnika „Poland and Germany“ uzupełniamy bogatym przeglądem głosów prasy światowej na temat spraw niemieckich i polsko-niemieckich oraz kilka recenzji książek. Numer przynosi — jak zwykle — wiele cennych materiałów dla wszystkich, którzy interesują się problemami niemieckimi a specjalnie sprawami polsko-niemieckimi.

W.L.

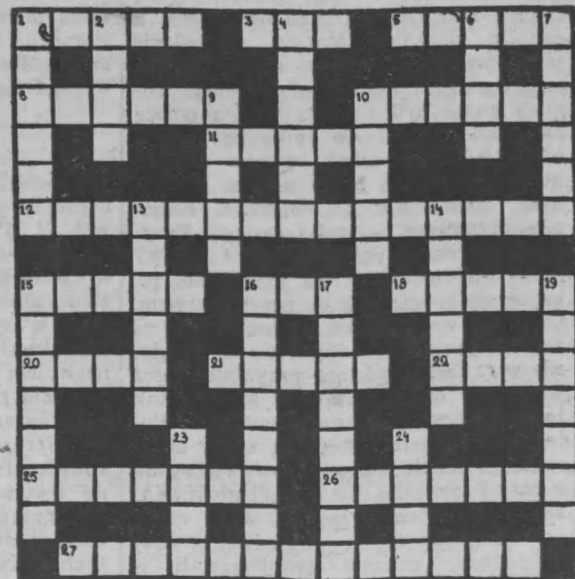
KRZYŻÓWKA nr 532/63

ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) i 5) fantazja; 3) rzeka w Rosji; 8) medytacja z hardością?; 10) daremnie; 11) gaduła, nie mów jej sekretów; 12) „niekoronowany król polski“ w 19 wieku (4, 11); 15) czeka na męża; 16) dajesz go, gdy się chcesz komuś dać we znaki?; 18) licha rzeka?; 20) i 22) żądanie, które zaczyna się w każdy piątek?; 21) kwiat; 25) miasto koło Krakowa (wspak); 26) szacunek; 27) tu i ówdzie.

Pionowe: 1) gość w domu?; 2) znana złota?; 4) jeden z trzech; 6) hejże!; 7) figurki z lukami; 9) jarzyna przyczepiona do ogona? (wspak); 10) słowo honoru, hasło; 13) dźwięk drukowany, szybko mija?; 14) polskie Ateny (wspak); 15) dobrze, gdy winowajca wejdzie na tę drogę?; 16) niewierny; 17) zamieszanie, rozgwar; 19) bogini syryjska; 23) beret; 24) na dnie szklanki w spokoju.

ROZWIĄZANIE KRZYŻ. NR 531/63
Poziome: 1) temperament, 7) nabój,



9) zwrotki, 10) baryłka (wspak), 11) lupy, 14) i 15) matactwo, 16) wtór, 18) trzmiel, 21) załazek, 22) patów, 23) wniebogłosy.

Pionowe: 2) pijar, 3) bazar (wspak), 4) morał, 5) gniazdo, 6) i 20) piecza, 8) bałamut, 12) pionier, 13) żarliwa, 17) różne, 18) Tokio, 19) zapał.

Naprawdę piękną oprawę dekoracyjną stworzył Feliks Matyjaszkiewicz wraz z Jadwigą Matyjaszkiewicz, która projektowała kostiumy. Las i lepianka znachorki oklaskiwane były przy otwartej kurtynie, a na uznanie zasługiwała też chata wdowy. Doskonale wykonanie projektów dekoracji było zasługą p. Łastowskiego. Druga osłona w lesie wie ze swego uroku zawdzięczała i efektem świetlnym, które były dziełem Juliana Jasika, wspomaganego przez dalszych pomocników technicznych: Andrzejów Gołębińskiego i Sroczyńskiego.

Całość była oficie skąpana w żywole muzycznym, melodyjnych przegrzywkach, piosenkach, efektach dźwiękowych, kompozycji Zygrydy Jałowickiego, i w wykonaniu skrzypka Feliksa van Dyla oraz pianistki Heleny Kamińskiej. A dobre wykonanie wokalne piosenek było niezawodnie zasługą Adeli Kotowskiej, której pozyskanie dla teatru powitać należy z największym zadowoleniem. Tym razem nie zawiodła w niczym aparatura dźwiękowa z nagraniami. Może ją tylko jeszcze niedostatecznie skutecznie wykorzystano w scenie w lesie, aby wydobyc efekty stereofoniczne. Rzecz, która niewątpliwie da się w następnych przedstawieniach wyróżnić.

Największym eksperymentem była obsada ról. W tym teatrze, w założeniu swym zawodowym, wykorzystano w większym niż kiedykolwiek dotychczas zakresie udział „aktorów“ młodocianych, w dużym stopniu zaprawionych już do sceny przez Teatralny Warsztat Młodych. I rzecz można, że osiągnięto wynik wręcz zdumiewający. W tej bajce o zmaganiu się sił dobra i zła uosobionych, czy wcielonych w „duszy“ skrzypcowej i wiedźmie-znachorce, występują właściwie tylko dwie dorosłe osoby: Barbara Reńska jako chora matka, grana z należytym umiarem i gdzie trzeba swadą, oraz Janina Jakubówna, jako znachorka, przedstawiona z dużą siłą wyrazu. Tu dodać należy, że całe to widowisko przepojone żywiołem ruchowym, tanecznym i mimicznym, było pod tym względem dziełem jej inspiracji i starań, walenie przyczyniając się do ogólnego, bardzo dobrego efektu.

Cała reszta zespołu grających obsadzona została przez młodzież i dzieci. I wszyscy jak najlepiej wywiązali się z przypadającego im zadania. Przekonywującym dobrym Wojtkiem był Romek Mojsak, który świetnie opanował tekstowo i aktorsko swą rolę skrzypka; nawróconym z drogi zła bratem Wickiem była Krystyna Mielżyńska, która z wielką swobodą udawała, a właściwie była chłopcem na scenie. Zgubioną siostrzycką Kasią była — przemieniona w Złotą Żmijkę — Bogusia Klak, której autor nie pozwolił pokazać się na scenie, w ludzkiej postaci, aż dopiero pod sam koniec sztuki. Zaczarowaną Różą — wdzięcznie śpiewającą — była Wandzia Nowakowska, która wystąpiła też jako roztańczona Jeżyna I razem z Jeżyną II, Krystią Podleską. Epizodyczną rolę Bartka Osiołka odegrała bardzo sprawnie mała Basia K.

Do tylu wdzięków i uroków pochłaniających oczy i uszy, dodać należy jeszcze dwie postacie, które swą żywością i doskonałym zgraniem zespołu potrafiły skupić na sobie główną uwagę. Były nimi dwaj parobczakowie: Kuraś (Stanisław Kochanowski) i Juras (Edek Ptaszek), których nieustanne sprzeczki i baraszkowania wykazywały duże ich oswajenie ze sceną i prawdziwe zadatki talentów aktorskich. Mimika i skoki Kochanowskiego predystynują go na aktora charakterystycznego i tanca, a postępy czynione przez Ptaszka są naprawdę zastanawiające. Mając taką młodzież teatralną, można będzie zaryzykować powiedzenie o naszym teatrze, iż non omnis moriar, bo w każdym razie przetrwa on przez następne pokolenia, choć może już nie w postaci teatru zawodowego.

Kierownictwo administracji leżało w sprawnych rękach Olgi Lisiewiczowej. Oprócz osób wymienionych na afiszu, jeszcze wiele innych przyczyniło się do powodzenia całej imprezy. Ale przede wszystkim dzięki dobrej administracji spełnione zostało marzenie Zarządu Teatru, aby pierwsze przedstawienia odbyły się przy wypełnionej do ostatniego miejsca widowni. Aby nadażyć za zainteresowaniem, jakie wzbudziła ta nowa sztuka dla dzieci, prezesa Zarządu Teatru prof. W. Guenther, który zagaił wieczór informacjami na temat pracy teatru, przed zakończeniem widowiska premierowego mógł zapowiedzieć, że postanowiono zorganizować dodatkowe przedstawienia w sobotę 9 bm., aby jak najszerzym rzeszom dzieci umożliwić zobaczenie tego barwnego, żywego, budującego i wesołego widowiska, granego w sali teatru im. Rudolfa Steinera.

LWÓW 1782 WIEDEN

J. A. BACZEWSKI

GATUNKOWE WÓDKI i LIKIERY NAJWYŻSZEJ JAKOŚCI!

Jarzębiak Malinowa Tea-Rum
Kontuszówka Starka Wiśniówka
Krupnik Perła Żubrówka

PRZEDSTAWICIEL J. A. BRUCE & CO.

9, Lenthall Place, London, S. W. 7. Tel. FRE 5808
(Kolo stacji kol. podz. Gloucester Road)

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

„Pogwarzyć czas, rzekł stary mors, o ludziach i zwierzętach... — uroczyście w swej pogodzie wierszyk. A dalsze słowa; o królach, o kapuście, okrętach? Jest coś dziwnego w słowie gwarzyć. Gwarzenie jest czymś bezinteresownym. Na gwarzenie, na pogwarkę, pozwól sobie mogą ludzie szczęśliwi. Coraz rzadziej gwarzymy. Szkoda nam czasu. Nie warto gwarzyć. Nawet rozmawiać już nie umiemy. Gdy dwóch znajomych zasiadzie nad kawą i gada mówimy, że „dyskutują“. Wstrętne słowo „dyskusja“.

Wół gwarzyć. O czym? Jest w czym przebiegać. Tyle tematów się nazbierało przez dwa tygodnie. Nie wiem od którego zacząć. Czy gwarzyć o lordzie Home co przestał być lordem i nie nazywa się ani tak jak się pisze ani tak jak się wymawia? Czy o zarżnięciu przedstawicieli rodu Diem (albo Nu, albo jak im tam było) w imię swobód demokratycznych w dalekim Saigonie? Saigony był kiedyś wesołym miastem. Zwłaszcza pleć piękna była wesoła. Lecz było to wtedy gdy nie nazywała się jeszcze Wietnamkami tylko Indochinkami. Są zresztą i dziś wesołe o czym warto wiedzieć. I warto pogwarzyć, lecz przy innej okazji.

Więc może na odmianę o długich butach młodych kobiet w Paryżu, w Londynie lub Mediolanie? Albo o tym co napisał i czego nie wiedział pisząc to co napisał Waclaw Zbyszewski? O pozwach, fundacjach i kontrolach? A może o liściach jesiennych co tak przyjemnie chrzeszczą pod nogami zanim nie nasiąkną wilgocią by zamienić się w gnijące paskudztwo, które oblepia obcasy?

A może o dzieciach? Wybieracie co chcecie i pogwarzacie sobie z żoną, z przyjaciółmi, z nieznanymi w autobusie. Pogwarzacie bez gniewu, bez planu i bez interesu. Pogwarzacie, uśmiechnięci się i zapomniacie o czym gwarzyliście. Niech wam pozostanie tylko wspomnienie. Tak jak po miłym śnie. Bo pogwarka, do której zachęca stary mors jest jak sen przesłony z innymi ludźmi. Taki wspólny sen.

IDIOMY, IDIOMY, IDIOMY

Jest ich chyba z pięć, sześć tysięcy. Porządnie i wygodnie poustawiane na dwustukilkudziesięciu stronach. Każda z t.zw. hasłem co ułatwia szukanie. Cóż dziwnego, że Piotr Borkowski kończy przedmowę do swej książki podziękowaniem żonie Irenie i dzieciom Annie i Krzysztofowi za to, że dom nasz zamienił się na trzy lata w łożysko wartkiej rzeki idiomów?

Podobnie jak dom państwa Borkowskich w „łożysko“ głowa moja zamieniła się w huczącą siklawę słów polskich i angielskich w zadziwiającej ze sobą zgodzie. Przeczytałem „Angielsko-polski słownik idiomów i zwrotów“ Tak, przeczytałem. Nie przejrzałem, nie zajrzałem, nie „zapoznałem się“. Po prostu przeczytałem. Zaczęłem od „Be in abeyance“ i skończyłem na „Zero Hour“. Przeczytałem z przyjemnością.

Dobrze zrobiona robota. Nie tylko dlatego, że widać w niej troskliwość zaciętego badacza i wysiłek popularyzatora. Nie tylko dlatego, że rzecz jest potrzebna i dla Polaków i dla Anglików, którzy uczą się polskiego, a przez wszystkich dla Polaków lub z pochodzenia Polaków, którzy przypominają sobie lub doskonale język polski. Jest inny powód. Książka jest dowcipna. Nawet zabawna. Zabawna w tym dobrym znaczeniu o jakim marzę by ludzie go używali mówiąc o mojej pisanimie. drugi po angielsku — zaliczyć można do wzorowych felietonów. Żałuję, że zabawna. Zabawna w tym dobrym sensie Polaków, którzy przypominają sobie inny. Książka jest dowcipna. Nawet nie mogę ich przepisać. Nie wypada.

Wzmocniacie nerwy i oczyszczacie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmocnioną wydajnością w pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych.

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wystąpiamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID
FRANCJA
66, BLD. EXELMANS, PARIS 16-e.

A poza tym przeczytajcie sobie sami. To bardzo łatwo zrobić: napiszcie pod adres: Piotr Borkowski, 146, Gunnesbury Lane, London W. 3. i dostaniecie książkę pocztą*). Albo kupcie sobie w jakiej polskiej księgarni.

Pamiętliwy a burkliwy czytelnik „Plotek“ mruknął w tym miejscu: „Panie ładny, panie J.P.H., pisał już pan o idiomach Piotra Borkowskiego na wiosnę. Zapowiadał Pan, zachęcał pan... więc jak to jest? Procent Pan ma, czy co? Poco pan to wypisuje. Książka? To siadał Pan i pisał porządną recenzję“.

RECENZJA IDIOMATYCZNA

Odpowiadam: Panie ładny**) recenzja recenzji nie równa. Wiem, że powinno się zacząć od słów uroczyście: „Ukazała się na półkach księgarskich książka, która jest uwieńczeniem wielu lat benedyktyńskiej pracy (można także: „zaiste“ benedyktyńskiej) i która zapełniła dotkliwą lukę...“ I tak dalej i tak dalej. Jak pan widzi, umie się i tak. Umie się. Pisało się. Eschatologicznie, hagiograficznie, pochwalnie i pobłażliwie, entuzjastycznie i niechętnie. Pisało się.

Ala nie musi się tak pisać. Można pisać po ludzku. Tak by się człowiek przy tym pisaniu nie nudził. Więc „keep your hat on“, panie ładny, i czytaj pan co mam jeszcze o „Idiomach“ Borkowskiego do napisania.

Przed wszystkim to pochwała, że Borkowski stara się tłumaczyć idiom idiomem. Więc: „like a hen on a hot girdle“ to nasze „jak na szpilkach“, „run with the hare and hunt with the hounds“ to „siedzieć na dwu stołkach“. Niezawsze się udaje. „Smoking room story“ to nie „opowiadanie tylko dla palących“ lecz coś co byśmy sucho określili jako „tylko dla mężczyźni“ a bardziej kolokwialnie „o Maryni i jak jej było na imię“. Jest i inna wersja.

Niekiedy nie ma odpowiednika idiomatycznego. Wówczas znajdujemy możliwość dokładne wyjaśnienie i opis. Z większością się zgadzam, z innymi nie. „Girl about town“ oznaczało kiedyś ladażnicę, co Borkowski skrócił do „ prostytutki“. Lecz dziś nie znaczy. Wcale nie. To w pewnym sensie komplement. Nie jest to odpowiednik żeński „Man about town“, lecz znaczenie jest zbliżone. Nie obraziłbym się gdyby o dobrej a miłej znajomej tak powiedział. Nie obrażała by się ona. Cóż, znaczenia się zmieniają. W epoce „Batchelor girls“ (co nie oznacza „dziewczyny dla kawalerów“) znaczenia są inne niż były w epoce „panien-dobre“. „Girl about town“ nie ma w sobie dzisiaj niczego z transakcji kupna-sprzedazy, choć nie jest pozbawione subtelności podziwku miłosnych oczekiwań. Coś jakby francuskie „o.p.c.a.“ z słownika skrótów „de chez Maxime“ lecz bez konotacji „pris-fixu“ z esikowego pobytu w Ostendzie.

Trafnie i dowcipnie wypuklił Borkowski „kanifikację“ czyli „upsienie“ idiomatyczne narodu miłośników zwierzęcia domowego jakim są Angliki. Zdumienie jego na dźwięk idiomu „not enough room to swing a cat“ w ustach wielbicieli kotów jest zrozumiałe i nie on je tylko odczuwał. Lecz nawet wyprawa z Józsem Łobodowskim do Portsmouth i oglądnięcie nelsonowskiej „Victory“ nie przekona mnie do legendy, że chodzi o „cat o' nine tails“, chłostę marynarzy i inne okropności z czasów Chatham Mutiny. Określenie jest starsze. Charakter narodowy nie jest wartością stałą i niezmienną. Angliki znani byli z okrucieństwa wobec zwierząt. Szczuli nie tylko lisy, ale i niedźwiedzie a także byki w sposób, który przyprawił by o mdłości „okrutnych“ Hiszpanów na corridzie. Kogutem przypinali do walki ostrogi. Przypinają zresztą dalej. Gdzie i kiedy? Służę informacjami lecz prywatnie, jako że walki kogutów są przestępstwem. Ostatnia walka psów ze szczurami na publicznym ringu odbyła się w Londynie w r. 1899. Są i inne przykłady. Lecz wracamy do kotów. Otóż właśnie tak było. Hodowano koty do zawodów. Polegały na łapaniu kota za ogon, okrucieństwo go dokoła własnej głowy (to swing a cat) i miotanie nim na odległość. Kto rzucił dalej ten wygrywał. A że zabawa odbywała się w gospodzie w czas niepogody, znawcy kwalifikowali je wedle rozmiarów. Mała knajpa nie mia-

*) Oczywiście do listu należy coś dołączyć. Owo „cos“ wynosi 25 szylingów angielskich lub ich ekwiwalent w innej walucie.

**) Skoro idiom to idiom. Może autor „Idiomów“ napisać jak „panie ładny“ będzie po angielsku. Tylko, błagam, nie „handsome sir“...

ła szans: there was no room to swing a cat.

REMINISCENCJE NOSTALGICZNE

Za moich lat dziecięcych (było to już po uwiecznieniu przez Shaw postaci Elizy Doolitle) język angielski w moim mieście rodzinnym był inny na co dzień niż jest teraz. Innym był także język, którym gadaliśmy w dalszej losów kolei na Boulevard Raspail lub w cichym wówczas Poulignu. Innym też był język polski, gdy uganiałem na oklep w jarciońskim powiecie. Wartka rzeka te idiomy. Płyną szybko. Kapryśnie. Zmieniają treść z roku na rok i są utrapieniem nieszcześnie językoznawców, którzy, najczęściej, jak wszyscy znawcy, wszystko zrozumiałyszy niczego stworzyć nie potrafią. Bo taki co się zna na malowaniu to nie malarz. To krytyk. Ale obrazy maluje malarz. Także taki co się zna na teatrze na scenę nie wyłazi. Więc i językoznawca, z dostojną brodą i z receptą na każdą wątpliwość, sam wiele ciekawego nie wymyśli choć umie wytłumaczyć dlaczego jeden pisze tak a drugi inaczej.

Chwała za to Najwyższemu. Bo język, to najpiękniejsze dzieło ludzkie, nie jest równaniem algebraicznym ani formułą chemiczną. By był jedyny i bogaty, w nim można było się modlić i przeklinać, śpiewać i wygłaszać mowy nie wystarczy go znać, trzeba go kochać.

Borkowski kocha język tak jak kochał kocha młot, jak pianista kocha klawisz. Kocha oba języki: polski i angielski.

Mam powody by podziękować za to Panu, Panie Piotrze. Więc „thank you kindly“ jak powiedział bym grzecznie przed tyłu laty na Alum Chine i „thanks a bloody lot“ jak mówię dziś na Charing Cross. J. P. H.

Rzym, w październiku.

PODCZAS specjalnej audjencji, udzielonej biskupom polskim obojczy na Soborze, o czym już pisaliśmy, Prymas Polski, ks. kard. Wyszyński składając hold Głowie Kościoła w imieniu Episkopatu Polskiego i całego narodu, podniósł, że na 45 biskupów, którzy zgłosili się na wyjazd do Rzymu, zaledwie połowa otrzymała paszporty. „Brak wśród nas — powiedział ks. kardynał — dzielnego arcybiskupa z Wrocławia, członka Komisji Soborowej „Pro laicis“, brak pracujących biskupów z Gorzowa, Szczecina, ze starożytnego Płocka, z żarliwego Tarnowa i wielu innych diecezji“. Dalej ks. Prymas oświadczył: „Na Sobór przybývámy „ex tribulatione magna“, która nie ustaje w zawsze wiernej Chrystusowi ziemi polskiej“, podnosząc przy tym, że „nie osłabła wiara w Polsce. Owszem, widzimy, jak nawet w wyjątkowo niesprzyjających warunkach miłość Boża zwyciężyła nienawić i budzi nadzieję na lepszą przyszłość“.

Na te pełne wymowy słowa Ojciec św. odpowiedział wyrazami uznania dla niełatwej pracy duszpasterskiej naszych biskupów, nie zrażających się trudnościami i występujących z odwagą i inicytywami, takimi jak Wielka Nowenna, która może być wzorem dla wielu narodów. Papież zachęcał do starannego wykorzystania tej wspaniałej możliwości, jaką jest zbliżające się Tysiąclecie Chrztu Polski.

W niedzielę 20 bm. w czasie uroczystości z okazji dnia misyjnego Paweł VI poświęcił część swego przemówienia sytuacji Kościoła katolickiego w Chinach, gdzie liczni biskupi są więzieni, albo odsunięci od swych diecezji, albo w ogóle wygnani. Dowodem tej tragicznej sytuacji katolików w Chinach jest fakt, że ani jeden z biskupów nie mógł przybyć na Sobór. „Gdy myśl nasza — powiedział wtedy Papież — kieruje się ku tym biskupom, duchowienstwu i wiernym, zachęcając ich do wytrwałości w tej godzinie próby, zaklinamy sferę rządzącą, aby rozwały w duchu sprawiedliwości warunki tych Naszych synów, których katolicyzm nie ujmuje z ich miłości ojczyzny, ponieważ przynależność do Kościoła nie osłabia, a raczej umacnia i przydaje wartości stosunkowi obywateli wobec własnego kraju, czyniąc ich gwarantami i współuczestnikami swego bezpieczeństwa, pokoju i prawdziwego postępu“.

Znamienne te słowa Pawła VI, wypowiedziane na uroczystości w Kole-

OTWARCIE VII ŚWIATOWEGO ZJAZDU

(Dokończenie ze str. 1)

Dzięki swej własnej pracy, stały się one niezależne pod względem gospodarczym, a ich znaczenie polityczne wzrosło niezmiernie. Stłusnie upominają się teraz o współdziałanie w kierownictwie polityki świata wolnego. Na czele Francji stoi człowiek, którego siła charakteru, dalekie horyzonty i służebność wizji politycznej są najważniejszymi czynnikami stałości w zmiennej i koniunkturalnej polityce Zachodu. Oby stosunki wzajemne sojuszników atlantyckich wyszły z wąskich ram niedowierzania i prestiżowych posunięć. Myślę, że stanie się tak na pewno chociażby pod naciskiem rzeczywistości sowieckiej.

Blokiem sowiecko-komunistycznym rządzą ludzie, którzy życie swoje spędzili, kierując krwawym i zaborczym imperium komunistycznym. Nie ma żadnego powodu do przypuszczenia, aby oni sami zmienili swe postępowanie, swoje przekonanie i swoje instynkty. Tak się składa, że pogląd na komunizm, który wielu z nas wyrobiło sobie na podstawie własnych ponurych doświadczeń sprzed 20 lat, zachował nadal swoją słusność. Istota komunizmu zmienić się nie może. Zmiany mogłyby nastąpić tylko wtedy, gdyby świat wolny umiał wyzyskać okazje, które mogą się narodzić w związku z wewnętrznymi rozgrywkami i walką o władzę na Kremlu.

DIWERSJA REŻYMOWA

W tych warunkach, robiąc przegląd położenia, musimy stwierdzić, że zadania nasze są podobne jak dawniej, ale w niektórych kierunkach powinny być wykonywane z większą siłą i zdecydowaniem. Najważniejszym może czynnikiem w porównaniu z okresem sprzed 4 lat jest dzisiejsza rozległa i nowymi podstępnyimi środkami prowadzona walka czynników komunistycznych prze-

ciwko nam. Rozmiary tej walki i jej natężenie są większe niż kiedykolwiek od 1945 roku.

Mówię o tym, gdyż reżym działa obecnie przeciwko nam nie tylko przez jawnych agentów, ale jeszcze zresztą przez osobników mniej uświadomionych lub dotkniętych zniechęceniem czy rozgoryczeniem. Przeważnie nie zdają sobie oni sprawy z roli którą pełnią. Z paru stron jednocześnie zwalczą się teraz obóz niepodległościowy różnymi drogami, ale z tym samym wspólnym celem rozbiicia i zniszczenia najważniejszych ośrodków naszej pracy. W ulotkach i innych drukach zamieszcza się całe serie oszczerstw mających doprowadzić do rozbiicia i zaprzestania naszej działalności niepodległościowej. Sprawy te pozostawiam baczej uwadze i ocenie Kolegów-Kombatantów.

SŁUSZNE DĄŻENIE DO JEDNOŚCI

Mając przed sobą przedstawicieli tak wielu najważniejszych ośrodków polskich z krajów wolnego świata, nie mogę pominąć innej, bardzo ważnej, sprawy, która nas wszystkich dotyczy, która nas wszystkich powinna łączyć i powinna być drogowskazem naszych działań. SPK skupiające członków o różnych poglądach politycznych, daje społeczeństwu polskiemu dobry i właściwy przykład pracy dla wspólnego celu. Jest zjednoczenie w swych zamierzeniach, a drogę działania i osoby swych przywódców wybiera na podstawie demokratycznej i jedynie słusznej zasady wypełniania woli większości.

Z zadowoleniem stwierdzam, że istnieje wśród Polaków na obczyźnie stałe i słusne dążenie do zjednoczenia wszystkich sił dla skuteczności naszych działań. Wiem, że w tym gronie, w zespole dawnych żołnierzy, dążenie to nie potrzebuje uzasadniania i poparcia. Nikt

„Brak wśród nas dzielnego arcybiskupa

POWIEDZIAŁ PRYMAS POLSKI NA AUDIENCJI U OJCA

gium Propaganda Fide, wyrażają otwarcie ból, budzący się w sercu każdego człowieka wolnego wobec nieprzerwanego gnębienia i prześladowania, na które wystawiony jest Kościół w krajach komunistycznych.

Obrady Kongregacji Generalnej w dniu następnym poprzedziła, jak zazwyczaj Msza św. dla uczestników Soboru. Tym razem nabożeństwo odbyło się według obrządku bizantyjsko-rumuńskiego, a celebrował Mszę św. ks. bisk. Basilio Cristea, wizytator apostolski katolików rumuńskich na emigracji. Uczczona została w ten sposób 265 rocznica powrotu szeregu diecezji rumuńskich na łono Kościoła rzymskokatolickiego (21. X. 1698), która zbiega się też z 15 rocznicą zakazania Kościoła katolickiego w Rumunii. Zapelowano do wszystkich Ojców Soborowych o modły o to, aby rumuński Kościół katolicki, dziś żyjący jako Kościół prześladowany jak w pierwszych wiekach, mógł jak najprędzej znać znowu prawdziwej swobody religijnej.

Przytoczone powyżej fakty aż nadto jasno mówią o niezmiennym postawie Kościoła wobec reżimów bezbożnych, dodajmy tu jeszcze, że Ojcowie Soborowi oklaskami powitali ks. arcb. Slipyja, gdy wchodził na trybunę, by wygłosić przemówienie. Oklaski na Soborze to rzecz niezwykła. Sam zresztą ks. arcb. Slipyj dał do zrozumienia, że uważa to za cud, iż może się znajdować wśród Ojców Soborowych.

W auli Soborowej, przed rozpoczęciem debaty nad rozdziałem trzecim schematu o Kościele, traktującym o Ludzie Bożym i apostołstwie świeckich, udzielono głosu jeszcze kilku mówcom dla przedstawienia niektórych propozycji, do rozdziału drugiego, mimo że dyskusje uznano już za wyczerpaną. Regulamin zezwala na takie wystąpienia, o ile mówcy przemawiają w imieniu co najmniej 5 innych Ojców. Chodziło tu ciągle o najważniejszy w tym schemacie rozdział, omawiający kolegialność Episkopatu i diakonatu. Ogólnie biorąc, uwagę na siebie zwróciły te przemówienia, które występowały na rzecz nadania jakiejś formy ciągłości kolegialności biskupów, aby nie ograniczała się ona tylko do decyzji Soborowych. Dlatego właśnie proponowano

powołanie do życia jakiegoś stałego organizmu, reprezentującego kolegium biskupie, które mogłoby być pomocą papieżowi w rządzeniu Kościołem w tym duchu, jaki charakteryzuje Sobór. Propozycje takie idą zresztą po linii myśli, wyłożonych przez Ojca św., który mówiąc do członków Kurii rzymskiej o konieczności reform w samej Kurii w duchu większej decentralizacji i pewnego umiędzynarodowienia, wspominał też o możliwości utworzenia jakiejś reprezentacji Episkopatu przy papieżu, jako stałego organu doradczego. Dodajmy jeszcze na marginesie tych zapowiedzi Pawła VI, że wywołał one w gronie biskupów włoskich żywe poruszenie.

Również i dyskusja nad rozdziałem trzecim schematu o Kościele przeciągnęła się ze względu na wielką doniosłość zagadnienia, interesującego wszystkich wiernych. „Należy dać silne podstawy dogmatyczne apostołstwu świeckich — powiedział jeden z Ojców Soborowych w tej sprawie — Obecny Sobór winien być dla świeckich tym, czym był Sobór Trydencki dla duchowieństwa“. Może więc na obecnym Soborze dojdzie do pewnej syntezy doktrynalnej o znaczeniu laikatu katolickiego.

Z biskupów polskich głos dotychczas zabierali: ks. kard. Wyszyński, ks. biskupi Mazur i Drzazga w sprawach dotyczących drugiego rozdziału, a ks. ks. biskupi Klepacz i Wojtyła złożyli swe uwagi na piśmie. W dyskusji nad rozdziałem o laikacie przemawiali ks. ks. biskupi Bednorz, Klepacz i Wojtyła. M. in. ks. bisk. Klepacz zaproponował opracowanie, ewentualnie na zakończenie tego rozdziału, nowego paragrafu, omawiającego wzajemne stosunki Kościoła i państwa. Kościół żyje w konkretnych warunkach i konkretnej rzeczywistości, ale wszędzie powinien mieć swobodę, wolność i niezależność w prowadzeniu swej misji. Kościół reguluje swe stanowisko we wzajemnych stosunkach z państwem przez konkordaty albo przez rozdział. To są stany normalne, które mają swe dobre i złe strony. Nienormalnym stanem jest, gdy dochodzi do supremacji czy to Kościoła nad państwem, czego już w praktyce nie ma, albo do supremacji państwa nad Kościołem. Ale przecie Kościół ma zadania specyficzne, zadania natury moralnej, które jako takie nie kolidują z dobrem społeczeństwa, w której działa, ale odwrotnie dopomagają mu. Konsekwentnie więc w tej dziedzinie Kościół musi mieć niezależność i swobodę głoszenia swych

WZJAZDU S.P.K.

inny nie wie tak dobrze, jak własne żołnierz, że tylko zespołowy występ ludzki daje największe wyniki. Dlatego zwracam się dzisiaj do wszystkich zebranych, aby przypomnieli sobie jedno z pierwszych moich świadectw, gdy w 1941 roku dane mi było stanąć na czele wskrzeszonego wojska polskiego w Rosji, że — bierzmy tylko to co nas łączy.

DECYZJA NALEŻY DO WIĘKSZOŚCI

Szczególnie trudne warunki naszego życia politycznego na obczyźnie, trwającego już od tylu lat, sprawiły że obranie właściwej drogi dla doprowadzenia do możliwie największej łączności polskiej w obliczu zadań, które stawia nam cały naród — może wydawać się ciężkie a nawet czasem niewykonalne. Ja jestem innego zdania. Jeżeli, szukając wspólności naszych dróg i jednolitości kierownictwa stosować będziemy zasadę o której wyżej powiedziałem — zasadę opierania się na woli oczywistej większości, to problem ten, tak ważny i słuszny będzie mógł być rozwiązany. Sprawa jest jasna. Zjednoczone kierownictwo polityczne musi być tylko takie, jakiego sobie życzy polskie społeczeństwo, które bierze czynny udział w pracach i walce naszego obozu niepodległościowego. Generał Kazimierz Sosnkowski dał nam przykład swym wielkim poświęceniem i oddaniem dla sprawy zjednoczenia, kiedy doprowadził do zgody wszystkie nasze stronnictwa i wszystkich przedstawicieli różnych kierunków polskiej myśli politycznej w roku 1954. Sądzę, że punktem wyjścia powinien być obóz, który zgrupował już najwięcej naszych sił politycznych oraz wykazał się planowością i skutecznością działania.

Nie do mnie należy wchodzenie w szczegóły możliwych rozwiązań tego zagadnienia. Podałem jedynie zasady, jak

sądzę najlepsze, do których ja osobiście zawsze chętnie się zastosuję. W dążeniu do jedności jestem zgodny z Wami a moja osoba nie będzie nigdy przeszkodą do zjednoczenia.

TEODOZYJA LISIEWICZ

„TWIST I POEZJA“

WRAŻENIA Z VI BIENNALE POETÓW W BELGII

NIE chcę telewizji. Wystarczy mi radio w godzinach wiadomości i koncertów. Koncert zmaterializowany przestaje być muzyką oderwaną. Uwaga bezwiednie zatrzymuje się na lesie smyczków i na twarzach orkiestry. Bezosobowe, jednak przyciągają. Gdy muzyka pozabawiona ram fizycznych jest własna, wyłączna. Ile milionów słuchaczy, tyle koncertów. Nie rozpraszają jej wrażenia uboczne, jak na sali koncertowej, gdzie skupienie psuje niemożność ruchu, skrzyp krzesła, chrząknięcie, czyjs profil urzekający ujemnie albo dodatnio, i w ogóle, jak wszędzie, przeszkadzają ludzi.

Człowiekowi, choćby co dnia otrzymywał jakiś dar życia, zawsze czegoś brak. Zdarza się na przykład, że słyszy w radio dzwony z Bruges. Doskonale dźwięk, każdym brzmieniem zdaje się atakować ucho lecz atak jest śpiewny. Mimo to czuje się niedosyt. Bo tylko słuch doznaje zadowolenia. Pozostała czwórka natychmiast tęskni; — nie widzi placu najeżonego średniowiecznymi domami, stopa nie ześlizguje się z lebków bruku, ręka nie dotyka rozdwójonej wieży, nie dociera zapach miasta. Ale gdy z dzwonami z Bruges zetknąć się oko w oko niedosyt jest większy. Co z tego, że oczy pasą się, jak soczystym żółtym konik polny: kamień, rysunek rzeźba i cień i pół-cień; że od straganów bije woń owoców i tłuszczu, na którym smaży się flamandzkie wydmuszki kartoflane; że od cichych kanałów opasujących miasto ciągnie chłodny zapach zastalej wilgoci, a ręka opierając się na murze czuje jego wibrację. Słuch, zmysł w tej chwili najbardziej kompetentny, odbiera wrażenie niedoskonałe. Wali w niego młotem, zgłasza, miazdży go maszyna. Dla XX wieku łaskawa i równocześnie przekłeta. Silnik, przekładnia, syrena, tramwaj, samolot, motocykl. Wcisną się wszędzie, wszystko zniszczą, zdeptają. Dziś nie ma miejsca dla uroczego dźwięku, ani medytacji. Jest tylko prostacki zgiełk, który sprawia, że rozbiegłe myśli trzepocząc skrzydłami uderzają w sklepienie czaszki i kołują niespokojnie, jak na wiosnę spłoszone kawki. Tak w Bruges nuty rozkołysanych dzwonów nie spadają na miasto jak spadały przez setki lat. Drogi zamyka im wartok maszyn. Więc żeby zacerpnąć powietrza i śpiewać, ulatują w górę. Kto je słyszy? Ptaki i chmury. Lecz pomiędzy jedną zmianą przekładni a zaskokiem silnika, czasem nagle na sekundę, dwie powstaje próżnia co wystraszcy, żeby usłyszeć. Na przekór zgrzytowi, jakim jest każda godzina naszego wieku, dzwony kuja przecięż spżizowe nuty, bo te są silniejsze od zgiełku. Kto chce je słyszeć — usłysz.

Symbolika najczęściej bywa przypadkiem. Nie symbolika wypracowana, lecz ta, którą dostrzegą się dopiero przez skojarzenie pojęć. Jest jak nagły błysk w nocy. Oświecenie — obraz — ciemność. W urywku sekundy łączy się ogniwa i spostrzega się jak należą do siebie. Za taką symbolikę uważam światowe zjazdy w Knokke, pod Bruges. W obecnym świecie opanowanym prozą, im bardziej prostacką, nerwową, wrzaskliwą, tym bardziej znajdująca uznanie, poezja jest tym, czym dzwony w flamandzkim mieście wyrosłym w epoce, kiedy ludzie, w porównaniu z nami, prymitywni, potrafili jednak lepiej od nas nadać pięknu wyraz obdarzający myśl spokojem. Jak deszcz zaczął padać 18-go sierpnia tak padał 5 września w dniu otwarcia i 9-go na zamknięcie. Jednak magnes poezji posiada dużą siłę, skoro mimo deszczu ściągali do Belgii poeci z wszystkich sześciu kontynentów. Każdy artysta bowiem należy nie tylko do własnej ziemi lecz i do księżycy. Ponad cztery setki poetów, a więc tego roku mniej niż poprzednio, różnego koloru skóry i różnych zarostów, od bród francuskich akademików, poprzez bródki z Senegalu, aż po te à la Scarron, uczyliżowanych egzystencjalistów. Zjawili się w Knokke, na przekór pogodzie, tonacją dostosowanej do epoki, na przekór psychicznemu klimatowi epoki, na przekór zgiełkowi w powietrzu, na ładach, na morzach. Biorąc logicznie, od chwili kiedy pierwszy czołg zagrzężył na łące i zgniółł jej miękkość, poezja powinna była wypalić się w ludziach tak, by jej nie czuli, ani nie czuli potrzeby wiersza, ani szukania drogi do niego. Lecz wiadomo, że wszelka idea realizuje się przez prześladowanie. A nie ma takiej ohydy jakiej przeciwko poezji nie wysunęliby ludzie. Dlatego poezja żyje. Im więcej trzeźwości, praktyczności,

kakofonii, zgrzytu, tępoty, jej głos przedziera się tym uparciej. Wybrane więc małej plaży belgijskiej pod Bruges na Biennale poetów uważam za symbol, jakim nie kieruje przemyślenie lecz siła działająca po nad nim.

Złot, jak każdy kongres wyznacza sobie temat. Tym razem wybrał „Młodość Poezji“. „La Jeunesse de la Poesie“. Osobiście nie lubię ograniczonej tematyki. Dwa lata temu rozwodzono się nad mitem i poezją, zاتم szersze pole do popisu, bo zaczęła o każdą dziedzinę myśli poetyckiej, lecz młodość? Jest tylko jedna. Dlatego nie powiedziano nic rewelacyjnego, chociaż powiedziano rzeczy ładne, zwłaszcza podczas otwarcia złotu.

Karel Jonckheere, jeden z wiceprzewodniczących, dowodził jak jest młoda. Okulary, siwe włosy, urzędnik „od do“, mąż, ojciec, a wieczorem po dniu podzielonym na szałki — zasiada do wiersza. Dlaczego? żeby się odmłodzić. Wiersz bowiem daje pocie świadomości, że jest młody i jutro będzie młody i młodym zostanie aż do końca starego życia. Daje mu również poczucie nieśmiertelności, gdyż istota poezji, nie oglądając się na jakość rymu, jest nieśmiertelna. Lecz to, co poeta pisze, niech świadczy że szanuje tak samego siebie, jak i tych którzy go będą czytali.

Tchicaya Féli, kongijski poeta z Brazzaville, wtrącił akcent polityczny. Niestety, polityka — jak motoryzacja — musi się dziś wszędzie wcisnąć. Lecz ten akcent, nienaganej zresztą francuzczyzny, odnosił się do jednej z licznych cnot poezji — do miłowania. Poezja łączy ludzi a nie dzieli.

Podczas trzydniowych dyskusji powiedziano zatom tylko rzeczy stare. Bo cóż może być nowego? Poezja jest jak dziewczyna. Ładna czy brzydka — nie nie zatrze uroku jej lat szesnastu. Była zachowała charakter, byle zachowała właściwy sobie sposób bycia! Dlatego Marie-Jeanne Durry z Sorbony rzuciła jakby prośbę do poetów: tylko nie plamcie wierszy brudnymi słowami, tylko nie traktujcie ich jak prozy!

Ponieważ prócz rzeczy poetyckiej zawsze trafia mi do przekonania trzeźwość, z dyskusji nad przekładami wyłoniłam zdanie trzeźwe jak szklanka mleka. Żeby tłumaczenie równało się oryginałowi, konieczna jest świetna znajomość języka i tłumacz musi być poeta. Zgodzono się że — niestety — przekłady trafiają najczęściej w niepowolane ręce i przez to poeta naprawdę dobry, najczęściej może być ceniony tylko w zamkniętym kręgu własnej mowy.

Każdy mit ma jakieś realne źródło. Dlatego coraz bardziej zaczynam wierzyć w amazonki. Jak wieść głosi, walczyły podobno tak, że Termopile były by jedynie odcinkiem ich kobiecej działalności. Podczas dyskusji bowiem poetki pierwsze rzuciły i podniosły rękawice. Im która starsza, tym zaciętsza. Zastanawia mnie tylko, dlaczego kobieta „kwiat ziemi“, muza każdej twórczości, jeżeli związana z jakąbądź dziedziną sztuki, najczęściej swoim wyglądem zaprzecza istnieniu tęsknot estetycznych. Ale to uwaga na marginesie taka, jak: dlaczego młody poeta musi chodzić dziś w ciemnej koszuli, bez krawatu i nosić marynarkę tak, jakby na kombinezon nurka narzucił kurtkę astronauty? Co by się stało, gdyby miał kombinezon i ubranie zamiast odziania? Czy osłabiło by to jego płodność? Sądzę że przedziej utwierdziło by miłośników poezji w przekonaniu, że wiersz jest mową piękną. Związka jak aparycja większości poetów średniolotowych dowiodła, poezja woli swój wyraz — z długą czy krótką brodą — umieszczać w porządkie związanym krawacie i nienaganej koszuli. Poezja może być jak młoda dziewczyna, lecz mężczyzna bez względu na lata, zawsze pozostaje mężczyzną, więc musi pamiętać że by tę konieczność jakoś okrasić.

Imprezy poetyckie odbywały się co wieczór. Były może zbyt wyszukane, co nie jest określeniem tak sugestywnym, jak angielskie „sophisticated“. Wykonanie świetne. Na przykład montaż sceniczny poety flamandzkiego Paul van Ostajjan, polityczno-społeczno-filozoficzny, o zjawiskach historyczno-obyczajowych Belgii w XX w. Głównie mimiczny, interpretacja wyrazista, lecz gdybym umiała po flamandzku, tych kilka słów, jakie padły ze sceny,

rozzaśniłoby mi w głowie, czy tendencja była rumiana, czy tylko odniosłam takie wrażenie? Zespół „Jeuneses Poétiques“ i „Nederlands Forum Teatr“, cudownie młody, wystąpił w czarnych trykotach — jak czarnych! jak obcisłych! jeżeli chłopca od dziewczyny rozróżniało się tylko i wyłącznie z oblicza. No, i jeden ruch, drugi, zwłaszcza bioder. Nic poza tym. Doskonale był również pierwszy wieczór, kiedy barok poezji zawiązał się z modernizmem, w dodatku najświeższym, prosto z grządkki który, jak zauważyłam, staje się nie tylko zrozumiały, ale rzeczywiście poetycki. Zapadł mi w pamięć jeden zwrot: lot przestrzenny, to posłaniec, który nie wraca. (Chociaż tłumaczenie słowa „messenger“ na „posłaniec“ nie oddaje właściwej treści). Natomiast wieczór poświęcony filmom poetyckim, zawiódł. Poprzednim razem, w powodzi krótkometrażówek, wybił się polski film kukielkowy o micie Orfeusza. Tym razem próby, żeby wiersz wyrazić za pomocą, czy przy pomocy filmu, nie należały do szczęśliwych, a przede wszystkim interesujących. Przy tym, gdyby narrator mówił nawet po polsku, a nie po flamandzku, niewiele by mi to pomogło. Zmysł wzroku znosi abstrakcję; barwa dla oczu zasadnicza w przyjmowaniu wrażeń, lecz na filmie biało-czarnym — nie! Henri Chopin, (można wybażyć?) wyświetlił swój 12-minutowy film nakręcony w Szwajcarii, który z powodzeniem mógł nakręcić w każdej ciemni, każdego domu. Ilustrację dźwiękową wykonał autor osobiście, bez pomocy jakiegokolwiek instrumentu. Wiersze. Uważam, że odegrały również wybitną rolę w egzotycznym zoo, w charakterze wabika dla niezdyscyplinowanych zwierząt. Można było zaśpiewać „12 minut to niewiele“, lecz — o, Święty Antoni poratuj! Po 7 minutach publiczność zażądała zaprzestania tortury. I o dziwo — nie średniolatki w nienaganych kombinezonach, lecz grupa najmłodszych. Początkowo sądziłam, że wzmocnione pianie koguta należało do tricków dźwiękowych pana Chopin, okazało się, że to młodzi domagali się kształtu poezji, po której tu przysli, który z sobą przynieśli, a nie kreskę, znaków meteorologicznych, deszczek i ping-pongowej gry świateł. Filmu jednak nie przerwano. Autor zamierzał zakończyć go mocnym akcentem. I zakończył. Gdy ciemność przestała unosić nad wodami i, niczym Adam ukazał się światu, grupie młodych — wystawił język.

Clou złotu był bal poetów. Kontynentalni ludzie, bez względu na wiek i tuszę, a ta dopisuje, tańczą twista jak na konkursie w polskich lokalach londyńskich. Nie ma powagi, zarostów naukowych i stylizowanych, nie ma aureoli koneserów poezji — jest tylko ruch dla uciechy. Może lepszy przepis na zatrzymanie młodości, aniżeli wiersze. My, zangliczali emigranci, odwykliśmy od jawnego okazywania tego, co nas porywa. Co się myśli i czuje jest sprawą osobistą, na swój utajony użytek, nie dla ekshibicji. Gdy tu, mimo że to Belgia, nie Francja, Flandria nie Andaluzja, ludzie tańczą, żeby się wyżyć. Świętego masła mają pod dostatkiem, kremowej śmietanki więcej niż tegorocznego deszczu, mięsa subtelnością włókna, gamą kolorów i kucharskiego wygrania, to symfonie, a ciastka w Bruges krok w krok idą z poezją miasta. Nic więc dziwnego, że opaność biodrowa sukien i solidność cokołu-szyji, nawet u kobiet młodych, nasuwa myśl o laundrette. A wszystkie, mimo to, a może właśnie dlatego tańczą twista. I o wiele lepiej, ładniej, bo weselej od anglo-amerykanów. Ten ich twist, wbrew naleśnikom, piwu i zupie na kartoflach — żyje. Nie jest gimnastyką, ani popisem osteopatów, jest zabawą. Jak wspomniany koncert radiowy — ilu tancerzy, tyle indywidualnych twistów. Każdy tańczy. Nawet jeden z delegatów sowieckich. Ale podobno jako poeta jest tak popularny w swoim kraju, że po powrocie nikt nie postawi go za to do kątą. Nie zaszkodzi mu nawet oczko w ciemnej marynarce, obserwujące swoich spuszczonych z smyczy... sięciolatków.

I teraz urzrano materializację poezji. Syn polskiego poety z Anglii, 16-letni Boguś z 16-letnią Wilejką, urodzoną już w Belgii, tańcząc twista, jak żaden z najbardziej doświadczonych poetów, dowiódł że najwspanialszą poezją życia, nieśmiertelna, jest nie młodość poezji, lecz — poezja młodości.

kupa Wrocławia“

U OJCA ŚWIĘTEGO

zasad i dopomagania obywatelom i państwu, aby te zasady moralne były wielane w życie. Z drugiej zaś strony Kościół jest świadom tego, że państwo ma swoje specyficzne zadania i do tych zadań, nie kolidujących z zasadami moralnymi, nie wtrąca się. Mówca wniósł też, aby umieszczony w schemacie zwrot „infaustae separationi“ usunąć, gdyż, źle zrozumiany, mógłby on komuś nasunąć myśl, że Kościół potępia rozdział Kościoła od państwa.

Jak rozległy jest zakres tematów, poruszanych w dyskusji na temat laikatu, niech świadczy to, że ks. kard. Suenens, który jest też jednym z tzw. moderatów Soboru, zaproponował zwiększenie ilości „słuchaczy“ świeckich i polecanie do ich liczby przedstawicieli kobiet, które przecież tworzą połowę ludzkości, a również i przedstawicieli zgromadzeń braci zakonnych i niektórych przedstawicieli zakonów żeńskich.

I tym razem, mimo dużej jeszcze listy zapisanych do głosu, uchwalony został wniosek o zamknięcie dyskusji i uznanie tematu za wyczerpany. Mówi się, że rozdział ten będzie być może rozbity na dwie odrębne części.

Jednocześnie z dyskusją, głosowano w dalszym ciągu nad poprawkami do dalszych rozdziałów schematu o liturgii. Tak jak i przy drugim rozdziale, poszczególne poprawki do trzeciego rozdziału przyjęto przytłaczającą większością, natomiast w całości wraz z poprawkami rozdział ten nie uzyskał wymaganej większości i przeszedł nowo do Komisji dla przeprowadzenia. Natomiast tak osobne poprawki jak i całość czwartego rozdziału otrzymały wymaganą większość. Przystąpiono do poprawek w piątym rozdziale.

Cztery pierwsze tygodnie prac Soborowych tej sesji, tj. już po wejściu w życie nowego regulaminu, dały szereg nowych doświadczeń i wskazań, co należałoby uczynić dla dalszego uproszczenia procedury i uniknięcia dłużym w nadaniu ostatecznej formy dyskusywanym schematom, a także dla ściślejszego rozgraniczenia kompetencji naczelnych organów Soborowych. Może to właśnie miało na celu zebranie się u sekretarza stanu ks. kard. Cicognani Członków Prezydium Soboru, Komisji Koordynacyjnej, moderatorów i Sekretarza Soboru z 5 podsekretarzami.

J. Gniazdowski

NOWE WŁADZE SPK

Poniżej ograniczamy się jedynie do podania składu nowych władz, wybranych w niedzielę i poniedziałek dn. 10 i 11 bm.

Prezydium Rady Głównej: gen. K. Wiśniowski — przewodniczący, Z. Szadkowski i J. Zaba — wiceprzewodniczący, Cz Czaplicki i S. Lewicki — sekretarze, ks. H. Czorny, M. Chmielewski, P. Hęciak i K. Sabbat oraz z koalicji dokonanej na pierwszym posiedzeniu Rady: S. Benedykt i J. Garliński — członkowie.

Zarząd Główny: K. Ziemiński — prezes, S. Wasik i H. Zabielski — wiceprezysi, S. Lis — sekretarz generalny, S. Soboniewski — przewodniczący Zarządu Spółki PCA Ltd., członkowie — A. Pomian-Izdebski, Z. Kolodziejwski, O. Marcinek i A. Treszka.

Główna Komisja Rewizyjna: M. Czechowicz, T. Dąbrowski, J. Dudziński, J. Kazimierski, M. Piekarczyk, J. Trytko, G. Tysowski, E. Tuszewski i S. Wislocki.

Czy jesteś członkiem SPK ?

LEON KOCZY O DZIELE PROF. PASZKIEWICZA

W dniu 14 listopada Polskie Tow. Historyczne w Londynie urządza zebranie naukowe w Instytucie Historycznym im. gen. Sikorskiego (20, Princes Gate, S.W.7.), na którym prof. Leon Koczy mówi ostatnią pracę prof. Henryka Paszkiewicza „Te Making of the Russian Nation“. Początek o godz. 7-ej wiecz. Goście mile widziani.

PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI

PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO

HASKOBA LTD.

121, EARLS COURT ROAD, LONDON S.W.5 FRE 7888

PACZKI WOLNE OD CŁA

KRONIKA WOJSKOWA

FRANCJA. Rząd odrzucił żądanie stronnictw opozycyjnych by przeprowadzić powszechne referendum nad sporną sprawą tworzenia niezależnego odstraszaka atomowo-wodorowego, twierdząc, że takie referendum de facto już się odbyło i wykazało poparcie opinii dla polityki rządu. Trudno oceniać czy ta odmowa spowodowana była głównie obawą, że ponowny plebiscyt mógłby dać wynik odwrotny i tym samym skrepić nawet nieustępliwego w tej sprawie gen. de Gaulle, czy też tylko chęcią uniknięcia ponownego wzburzenia mas. Tak czy inaczej Francja idzie niezachwianie po drodze tworzenia własnej „force de frappe” i odrzuca nie tylko propozycje dołączenia do atlantyckiego, mieszanego poolu nawodnych statków z raketami „Polaris”, ale także amerykańskie oferty współpracy w dziedzinie atomowej. Wierząc w to, że na razie odstraszak amerykański stanowi dostateczne zabezpieczenie przed sowiecką agresją, de Gaulle nie przejmując się tym, że tworzenie francuskie „force de frappe” musi albo ujemnie się odbić na francuskiej a więc także na atlantyckiej sile konwencjonalnego typu, albo też spowodować znaczne zwiększenie wydatków na zbrojenia. Chce wprowadzić Francję do rzędu mocarstw atomowych, przełamać monopol anglo-sowiecki i zdobyć dla Francji w aeropagu atlantyckim wpływy równorzędne nie tylko z brytyjskimi, ale nawet amerykańskimi. Jednakże wkład Francji nie może nigdy, nawet w przybliżeniu, dorównać wkładowi Ameryki.

Minister obrony Messner zdezawował 23 października w znacznym stopniu ministra propagandy, który kilka dni wcześniej przechwalał się, że francuska „force de frappe” jest już „w stanie gotowości operacyjnej”. Messner stwierdził, że bombowce „Mirage IV”, wyposażone w bomby atomowe wejdą do służby dopiero w przyszłym roku, bo ich seryjna produkcja została dopiero niedawno rozkręcona. Okazuje się, że Francja posiada wprawdzie pewien zapas bomb atomowych o mocy 40 lub 60 kiloton TNT, ale tylko 6 prototypów bombowców, które zostały wprawdzie przejęte przez lotnictwo, lecz nie weszły jeszcze na uzbrojenie 1. eskadry strategicznej. Dopiero pod koniec przyszłego roku planowana pięćdziesiątka tych bombowców ma być gotowa.

Również nie powstało jeszcze specjalne dowództwo lotnictwa strategicznego. Nieco sprzeczne były także wypowiedzi oficjalnych czynników co do gotowości francuskich okrętów podwodnych o napędzie atomowym, wyposażonych w francuskie rakietki typu „Polaris”. Według najbardziej optymistycznej zapowiedzi szefa sztabu marynarki wojennej, admirała Cabanier, pierwszy okręt tego typu ma być gotowy w 1968 a trzy dalsze w 1970 roku. Czy uda się te terminy dotrzymać, jest dość wątpliwe. Związkiem, że Francja wypróbowała z powodzeniem tylko jeden typ rakiety o średnim zasięgu (Veronique) i to nie spod powierzchni wody. Taktycznych rakiety z głowicami atomowymi na razie się nie przygotowuje, by wysiłku zbytnio nie rozpraszać. Za to, jak się zdaje, wypróbowano ostatnio na Saharze zapalniki niezbędne do eksplozowania bomb wodorowych, które jednak dopiero za kilka lat mogą zdać egzamin na Pacyfiku.

To tworzenie „force de frappe” spowodowało już zwiększenie budżetu sił zbrojnych o 1.212 milionów franków, czyli do 18.485 milionów franków — mimo znacznego zredukowania stanów liczebnych i tylko skromnego zwiększenia kredytów na modernizację konwencjonalnego uzbrojenia i na budowę bardzo zaniedbanych koszar i niedostatecznych poligonów. Budżet ten stanowi 7,2 proc. dochodu narodowego i 20 proc. całego budżetu państwa. Mimo to nieuchronnie będzie jego znaczne zwiększenie w roku przyszłym. Wystarczy przypomnieć, że koszt zakładów atomowych w Pierrelatte przekroczył o 180 proc. pierwotny preliminarz i że budowa 50 bombowców „Mirage” pochłonie równowartość 100 milionów funtów.

Czy wobec tego zostanie zredukowany czas służby obywatelskiej z 18 do 15 miesięcy, jeszcze nie zostało zdecydowane. W dniu 1. 1. 1964 stan liczebny wojska nie może przekroczać 502.000, lotnictwa 127.873 a marynarki wojennej 77.000.

Kiedy i w jakich rozmiarach rozpocznie się masowa produkcja nowych czołgów „AMX-30”, który okazał się za niski dla przeciętnie wyższych żołnierzy niemieckich, nie wiadomo. Tym bardziej nie wiadomo, czy dojdzie do

seryjnej produkcji samobieżnych dział 105 mm w wieży oraz raketnic 135 mm o 22 wyrzutniach i zasięgu 7 kilometrów, których prototypy obecnie się wypróbowuje.

Fakt, że zachodnio-niemiecka „Bundeswehr” zrezygnowała z budowy francusko-niemieckich czołgów i buduje własne, o kilka ton cięższe, zaniepokoił Paryż mniej, niż zaniepokoił amerykańsko-niemiecki układ w sprawie wspólnej budowy „czołgów przyszłości”. Niezadowolone wywołane tym układem złądziło do pewnego stopnia fakt, że „Luftwaffe” odrzuciła amerykańską ofertę dostarczenia samolotów transportowych „Hercules” i zostanie wyposażona w samoloty transportowe „Transall”, budowane wspólnie przez przemysł francuski i niemiecki. Warto tu dodać, że samoloty francuskie cieszą się zagranią b. dobrą opinią, czego najlepszym dowodem, że w roku 1961 eksportowano więcej zagranią niż przekazano na użytek własny.

„Lotniskowce „Clemenceau” i „Foch” otrzymają samoloty bojowe „Etandard IV”. Tonaż i linii floty wynosi obecnie 269.000 ton. Jej obecny stan podam w jednej z następnych „Kronik”.

Kage

POLKA

KSIĘGARSKA

UKLEJSKA MARIA, ZARYS ROZWOJU I JEJ ORGANIZACJI. Część 1. Starożytność — średniowiecze. Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa 1963. Str. 236. Nakład 2.500 egz.

Praca ta jest określona jako „skrypt dla studentów uniwersytetów” i przedstawia w kolejności chronologicznej próby i sposoby rozwiązywania problemów naukowych, informuje o najważniejszym piśmiennictwie naukowym oraz o zmieniających się w ciągu dziejów warunkach pracy naukowej. Zagadnienia te podane zostały oczywiście w dużym skrócie, zakres bowiem wiedzy o dziejach nauki jest bardzo szeroki i nieustannie się rozszerza. Ograniczenie tematu wyraziło się w ten sposób, że w okresie starożytności akcent główny położono na rozwój nauki u narodów zamieszkałych nad Morzem Śródziemnym, a począwszy od średniowiecza uwzględniono przede wszystkim dzieje nauki w zachodniej i środkowej Europie.

Zakresem merytorycznym objęto rozwój nauk tzw. ścisłych, a więc matematykę i przyrodę, naukę o człowieku, nie wyłączając historii, filologii i ekonomii oraz dyscyplin prawnych, medycznych i technicznych. Z filozofii uwzględniono te teorie, które najsilniej wpłynęły na rozwój nauki. Pominięto natomiast „etykę, estetykę, teologię, myśl pedagogiczną, teorię sztuki i literatury... których dzieje stanowią przedmiot osobnych wykładów”. Uwzględniono dane biograficzne dotyczące wielkich uczonych. Przy opracowaniu skryptu sięgano do dzieł których głównym przedmiotem jest sam rozwój nauki (bibliografia podana przy końcu książki wymienia 48 pozycji tych dzieł w jęz. polskim, francuskim, angielskim, niemieckim, z rosyjskich wymieniono tylko jedną książkę, P.S. Kudriawcewa Historię fizyki) oraz do książek, traktujących tylko częściowo o dziejach nauki (K. Kumanieckiego, W. Tatarkiewicz, S. Kota).

Chociaż na czele bibliografii wymieniono „Naukę w dziejach”. D. Bernala, angielskiego uczonego, komunisty, przegląd skryptu nie upoważnia do wniosku, że książka Uklejskiej ma tendencję propagandy wiadomości „naukowego światopoglądu”. Ani Marks ani Lenin nie zostali ukoronowani w bibliografii, należy pamiętać, że omawiany tom pierwszy dotyczy starożytności i średniowiecza. Należy oczekiwać, że tom drugi (znajdujący się w opracowaniu), który omówi dzieje nauki w czasach nowożytnych zachowa naukową bezstronność tomu pierwszego.

KALENDARZYK KOMBATANTA 1964

UKAŻE SIĘ W LISTOPADZIE, W CENIE 7/6 W OPRAWIE SKÓRKOWEJ i 4/6 W OPRAWIE REKSYNOWEJ

Zamówienia przyjmuje już: „GRYF” 169 - 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11.

BRIDŻ

10 9 5 4 3
A 8 7 5
A W 10 9

10 9 6 2
K D W 6 N
D W 10 3 W E
4 S K 4
4 D 3

A 4 3
A
9 6 2
K 8 7 6 5 2

S rozgrywał 3 b. atu (choć 5 trefli okazało się pewniejsze). E pragnał w duchu, by partner jego zaatakował w piki. Wyszedł jednak królem kier. Nikt oprócz rozgrywającego nie zdawał sobie sprawy z tego, że było to najgroźniejsze wyjście, bo wysokie trefle na stole blokowały ten kolor i wytrącenie asa kierowego odbierało jedyne dojsście do ręki do wyrobionych trefli. Niespodziewanie życzeniu obrocy na prawo stało się zadość, bo rozgrywający sam zagrał błotką pik zrucając ze stołu jedno trefl. Przeciwnicy mogli wprawdzie odebrać trzy kiery, ale as pikowy z ręki pozwolił na zruczenie ze stołu jeszcze jednego trefla, odblokowanie tego koloru i wzięcie 9 lew. Jak się zna swoje zadanie, można plan gry odpowiednio do tego ułożyć.

Kazimierz Schleyen

Zwrócić należy jeszcze uwagę, że autorka (uczennica lwowskiej szkoły filozoficznej Kazimierza Twardowskiego) obiektywnie scharakteryzowała rolę Kościół w dziejach nauki okresu średniowiecznego. Stwierdzając np., że scholastyka nie przyczyniła się do rozwoju istotnej wiedzy, Uklejska wskazuje jednak, że „stała i jasna terminologia, której wypracowanie jest wielkim osiągnięciem scholastyki, umożliwiła prowadzenie dyskusji w sposób ścisły... kształciła pamięć i przytomność umysłu, wnikliwość w dostrzeganiu braków i słabych stron w rozumowaniu przeciwnika”.

Książka Uklejskiej (zaopatrzona indeksem osobowym) spełni niewątpliwie pozytywną rolę w ogólnym zaznajomieniu młodzieży uniwersyteckiej z problemami nauki w starożytności i w średniowieczu. Dziwić się tylko należy, że książka traktująca o tak ważnym przedmiocie dydaktycznym wydana została w uderzająco skromnym nakładzie.

KOESPONDENCJA ANTONIEGO SYGIETYŃSKIEGO I PIOTRA CHMIELEWSKIEGO. Dwugłos z lat 1880—1904. Opracował, wstępem i komentarzem opatrzył Edward Kiernicki, Ossolineum. Wrocław i inn. 1963. Str. 268. Nakład 750 egz.

Korespondencja zawiera 117 listów z podanego okresu. Biograf Chmielowski (1848—1904) i Sygietyńskiego (1850—1923) znajduje w ogłoszonych listach poważny materiał informacyjny dotyczący życiorysu tych dwu postaci. W szczególności o ile idzie o Piotra Chmielowskiego, znakomitego historyka naszej literatury, korespondencja wzbogaca wiedzę o nim w okresie od 1897 r., gdy Chmielowski przebywał w Zakopanem aż do profesury w uniwersytecie lwowskim w 1903 r. i ostatnich miesiącach jego działalności naukowej przed zgonem we Lwowie. Tak samo do życiorysu Sygietyńskiego korespondencja wnosi sporo materiału, odnoszącego się do osobistego życia i pracy tego wówczas popularnego krytyka literackiego, muzycznego i teatralnego, powieściopisarza oraz współpracownika pism warszawskich. Listy ukazują trudną sytuację materialną obu autorów, ich kontakty towarzyskie i umysłowe z wybitnymi pisarzami współczesnymi, a także zawierają materiał, dotyczący pracy krytyczno-literackiej i publicystycznej obu korespondentów (np. Chmielowskiego w lwowskim „Słowie Polskim”). Listy ogłoszone z autografów, stanowiących własność Ossolineum. Książka zawiera 12 ilustracji (m.in. podobizny obu autorów) oraz indeks osób i tytułów.

S.M.

PRZEGLĄD SPORTOWY

SZTUKA PRZEGRYWANIA

Oslo, w listopadzie

Co ma hokej do piłki nożnej? Okazuje się, że może mieć, przynajmniej w Norwegii. Katastrofa szwedzka norweskiej reprezentacji piłkarskiej wywołała u Norwegów swoisty uraz i zamęt myślowy: nie chcą pogodzić się, że w wielu dyscyplinach sportowych ustępują Polakom o klasę, ciągle wprawiają sobie, że są lepsi, co najmniej równi, upierając się, że zwycięstwa Polski w lekkoatletyce, piłce nożnej czy tenisie są przypadkowe, niezastuzone, niesprawiedliwe, że w gruncie rzeczy cały sport norweski stoi wyżej od polskiego.

Mieszając jedną dyscyplinę z drugą chcieli po dwóch kolejnych dużych klęskach w lekkoatletyce odbić się w tenisie, gdy Polska rozgromiła ich w meczu Daviscupowym 5:0, uparli się, że pokażą co potrafią w piłce nożnej, gdy i tu trzykrotnie smrotnie przegrali 3:5 w Warszawie, 2:5 w Oslo i 0:9 w Szczecinie, zawzięli się na hokeju, ponieważ najbliższe spotkanie polsko-norweskie wypadło właśnie w tej dyscyplinie sportu.

I znowu klapa. Mimo podżegania przez prasę, że za klęskę w piłce nożnej trzeba odpowiedzieć zwycięstwem w hokeju, mimo wyjącego dopinga ze strony publiczności Norwegy przegrali pierwszy mecz w Sarpsborgu 0:2 a w drugim w Oslo z trudem wyciągnęli 3:3, przy czym wyrównanie padło w momencie kiedy Polska miała na lodowisku tylko 4 graczy łącznie z bramkarzem.

Teraz szuka się przysłowiowej dziury w całym, a to że lód był kiepski, a to że zawczesna dla Norwegów pora, a to wreszcie, że zabrał w reprezentacji dwóch najlepszych graczy, którzy byli chorzy. Jakby tego było jeszcze mało zarzuca prasa Polakom brutalność i świadome foulowanie. Nieprawda. Jeżeli grał ktoś brutalnie, jeżeli wywiał ktoś kijem nie po taflę lodowej leż w powietrzu, trafiając rozmyślnie w głowę lub plecy przeciwnika — to właśnie robili to zawodnicy norwescy.

Trzeba się zapytać: po co to wszystko? Czy nie można przegrać z honorem, spokojnie, godnie, czy musi się wytrzącać niezdrówą atmosferą przed i podczas meczu, czy wygrywający przeciwnik musi budzić nienawiść? Brzydkie były te dwa mecze hokejowe, pozostawiły niesmak, pogłębiły fałszywie pojętą rywalizację, rzuciły na głębię polsko-norweskich stosunków sportowych najgorsze ziarno: zawiść. Prasa, publiczność, podbechtani w złym kierunku zawodnicy norwescy ponoszą tu wyłączną winę, w żadnym stopniu i w żadnym wypadku nie obarcza ona Polaków. Ich „winą” było tylko to, że byli lepsi, grali dobrze, prowokacje przyjmowali aż nadto cierpliwie.

J.K.

Ma Anglia szczęście do wielkich kierowców. Zaledwie jeden z asów — Stirling Moss — musiał wycofać się z czynnego życia sportowego (po kraksie w czasie wyścigów miał osłabiony refleks i niedowład w ręku) — już znalazł się następcą i to nie byle jakiej klasy. Moss był niewątpliwie świetnym kierowcą, choć ogromnie pechowym. Był wielkim kandydatem na mistrza świata, wygrywał wyścigi, które nie należały do kategorii wyścigów o mistrzostwo świata, miał świetne maszyny, lecz zawsze w najbardziej niespodziewanym momencie następowały dziwne defekty. Były nawet głosy, że Moss preferował swoje maszyny, wymagając od nich zbyt wiele i zbyt gwałtownie. Trudno ocenić gdzie tkwi prawda. Faktem jest, że dziś Moss — zapuszczywszy wielką brodę — fruwa sobie po świecie, doradza, kieruje jakimiś ekipami, i choć sam ma zapewne wielką ochotę sięgać za kierownicą — raczej ogranicza się do roweru, zostawiając wyścigi lepszym, zdrowszym i szczęśliwszym kierowcom.

Takim szczęśliwym kierowcą jest obecnie Szkot, Jim Clark, syn rolnika, uprawiający wyścigi wyłącznie dla przyjemności a nie dla zarobków (choć zarabia na nich także). Wielki to niewątpliwie talent — ten Jim Clark. Ledwo co siadł za kierownicą, ledwo co dopuszczono go do wyścigów wielkiej klasy, już stał się asem nie mającym sobie równych. By zdobyć tytuł mistrza świata — a nie łatwa to sprawa — trzeba wziąć udział w 11 wielkich wyścigach, wyznaczonych przez komisję międzynarodową. Z tych 11 wyścigów odbyło się już 7 a z tych siedmiu Clark wygrał ni mniej ni więcej tylko 5, co jest nie tylko olbrzymim sukcesem, ale co także zapewniło mu już tytuł mistrza świata.

Siodmy wyścig z kategorii o mistrzostwo świata odbył się we wrześniu w Monza (Włochy). Był to wyścig o Wielką Nagrodę Włoch, czyli Italian Grand Prix na trasie 307 mil. Clark przebył tę drogę w 2 godz. 24 min. 19,6 sek. z przeciętną szybkością 127,74 mil./godz. Dla przebycia tej odległości trzeba było zrobić 86 okrążeń. Wyścig był niezmiernie interesujący a walka niezwykle zacięta, o czym świadczy m.in. i to, że 23 razy obejmował inny kierowca prowadzenie, zawsze w nadziei, że to on właśnie a nie kto inny zdobędzie zwycięski laur. O klasie Clarka świadczy i to, że zdublował wszystkich kierowców. Co groźniejsi rywale stopniowo odpadali — przeważnie z powodu defektu maszyny. Drugie miejsce w tym wyścigu zajął Amerykanin Richie Ginther na BRM, a trzecie Bruce McLaren z Nowej Zelandii na Cooperze. Wędług obecnej punktacji Jim Clark ma 51 punktów, Ginther 24, Surtees (Anglia) 22, Hill (Anglia) 17, Gurney 12, McLaren 14, Maggs 9, Ireland 6 i Brabham 5. Do rozegrania zostały jeszcze trzy wyścigi. Gdyby Ginther zdołał nawet wygrać wszystkie trzy wyścigi nie jest w stanie zagrozić Clarkowi.

Na kilka miesięcy przed Zimowymi Igrzyskami Olimpijskimi w Innsbrucku doszło w polskich kołach narciarskich do burzy z powodu skreślenia ze szkoleniowej grupy olimpijskiej dwóch znanych narciarzy: J. Rysuli i S. Staszia. Obydwaj mieli startować w sztafecie 4 x 10 km. Po skreśleniu z listy tych dwóch narciarzy pozostało już tylko 7 kandydatów z których ostatecznie wyjedzie do Austrii 5 a startować będzie tylko 4. Oczywiście są pretensje, że skreślono właśnie tych dwóch i dłaćcego. Na zarzuty odpowiedział w warszawskim „Przebiegach Sportowym” wiceprezes Polskiego Związku Narciarskiego dr G. Młodzikowski, pisząc m. in.:

„Jak wiadomo PZN znajduje się w 4 fazie przygotowań do udziału w IX Zim. Igrzyskach Olimpijskich. Zawodnicy, o których cały czas mowa, zostają więc skreśleni z grupy olimpijskiej w czwartym roku przygotowań. Skreślenie pociąga za sobą w konsekwencji utratę całego szeregu świadczeń ze strony PZN i PKOl, które mogą zapewnić, są niemałe i gwarantują odpowiedni oraz zgodny z wymogami współczesnymi metodyki treningu sportowego, poziom przygotowań. Z tego faktu zdawali chyba sobie sprawę działacze macierzystego klubu obu zawodników, którzy mieli, jak to napisał red. Matzenauer: „dość zabawy z kadrami, trenerami związkowymi”, i którzy postanowili „spróbować sami w klubie”.

Jak się więc okazuje niektóre kluby miały dość treningów centralnych a więc pozaklubowych, i postanowiły trenować swoich asów we własnym zakresie, nie pod nadzorem trenerów olimpijskich z centrali a pod nadzorem trenera klubowego, co oczywiście nigdy nie pozwoli trenerowi centralnemu zorientować we formie narciarza. Ale nie to jest najważniejsze. Ważniejsze dla mnie są te liczne „świadczenia ze strony PZN i PKOl, które, mogą zapewnić, są niemałe”. Innymi słowy taki as dostaje sporo forsy i posiada różne przywileje o których nie sni się przeciętnym zawodnikom. Strata tych „korzyści” jest prawdopodobnie źródłem rzekomego świętego oburzenia klubu do którego należą Rysula i Staszia, jak i obydwóch tych zawodników. I to pewnie bardziej boli niż wykreślenie z listy olimpijskiej.

Po 3 latach po raz pierwszy poniósł porażkę na bieżni sławny biegacz francuski i rekordzista świata na średnich dystansach — Michel Jazy. Na międzynarodowych zawodach w Limoux (Francja) pokonał go na 800 m biegacz szwajcarski Herman Jäger uzyskując 3:49,6 min. przed Jazym 3:50,0 min.

India??? czy wiesz, drogi Czytelniku, co to jest India? to są nasze znane powszechnie Indie. To dlaczego India? i kto tak pisze? oczywiście prasa reżimowa w Kraju, która od lat niemiłosiernie wulgaryzuje nasz język. W głowie jakiegos bęcwała urodził się pomysł, by nie pisać ani mówić Indie a tylko INDIA. To z krajem zwanym India przegrała Polska niedawno mecz w hokeja na trawie 1:2 w Siemianowicach. Biedna India (a może biedne Indie!), której nową nazwę chce się na siłę wprowadzić do polskiego języka. My jednak, wbrew temu barbarzyństwu, pisać będziemy nadal — Indie!

Paweł Hęciak

W końcu w sąsiednich haszczach odnaleziono dalsze osiemdziesiąt karabinów i w ten sposób rozpoczął, w jaką wtrąciła nas pierwsza wiadomość, zmieniła się w nagłą nadzieję, że ostatecznie coś da się zrobić. Przed trzecią nad ranem Horodyski ze swoją partią znalazł się na scenie walki — w pełni uzbrojony i wyekwipowany. Zapanował nastrój powszechnego ufnosci.

Kawaleria w liczbie około pięćdziesięciu ludzi posiadała dobre konie. Dowodził nią hrabia Rozwadowski, z pozoru jeszcze młodzieniec o przyjemnej twarzy nie ozdobionej nawet wąsami lub brodą. Choć wyglądał tak młodo, powiedziano mi że ma dwadzieścia pięć lat i już zdążył się wyróżnić swoją odwagą. Kosynierzy, dowodzeni przez groźnie wyglądającego oficera, przedstawiali się okazale i łatwo mogłem zrozumieć, że Rosjanie nie lubili dostawać się w zasięg bezpośredniego działania tego rodzaju wojska. Trzon oddziału, składający się z około 250-ciu piechurów, z czego dwustu uzbrojonych w doskonałe karabiny, maszerował w środku kolumny i wzbudzał pełny respekt wśród chłopów, przyglądających się z otaczających dolinę wzgórz.

Po czterech godzinach forsownego marszu w prażącym słońcu — w czasie którego niemało maruderów odpadło z powodu wyczerpania — dotarliśmy w końcu do położonego w lesie miejsca, oddalonego o niecałe tysiąc jardów od granicy rosyjskiej. Tu oddział miał zapasać obozem do nocy, aby pod jej osłoną przekroczyć granicę.

Nigdy chyba cień nie był tak upragniony przez strudzonych śmiertelników, jak przez nas, gdy dotarliśmy do celu pokryci kurzem i dysząc ze zmęczenia. Jeden z oficerów, który służywał we wszystkich częściach świata, zapewniał mnie, że nigdzie nie doświadczył czegoś podobnego do groźnego upału gorącego lata w Polsce. Gdy tylko wojsko dorwało się do upragnionej osłony lasu, prawie nie czekając na wyznaczenie pozycji dla poszczególnych oddziałów powstańcy rzucili się na ziemię i pozapylali w parę minut. Oboz zajmował bardzo wąski pas lasu i ziemia była dosłownie wysłana niby dywanem ludzkimi ciałami, spoczywającymi we wszystkich możliwych pozycjach. Gdy ktoś niespodziewanie dostrzegł tę dziwną scenę, mógłby wziąć te ciała za trupy — tak sztywne były ich członki i rysy twarzy. Ich wyczerpanie było tak wielkie, tak straszne przebyte przez nich trudy, że brak jedzenia i wypoczynku napiętnował ich twarze znamiem śmierci — piętnem niestety jak najbardziej prawdziwym dla wielu, których los miał się spełnić w czasie niespełna dwudziestu czterech godzin. A jednak, gdy się zbudzili i zaczęli przygotowywać sobie kolację, wszystko wyglądało tak radośnie jakby chodziło o wielki piknik w lesie — brakowało tylko pań.

Około drugiej po południu, gdy rozdzielano właśnie tym którzy potrzebowali buty i odzienie, nagle liczne wystrzały z muszkietów postawiły cały oboz pod bronią. Zabrzmiwały trąbki, komendant Horodyski wskoczył na konia, a poszczególne kompanie ustawiono w szyku bojowym pod wodzą ich dowódców. Parę następnych minut panowało wielkie podniecenie i dopiero po powrocie wysłanego na zwiady patrolu dowiedzieliśmy się, że to mały oddział austriacki spowodował alarm ostrzalewsy wysunięte posterunki powstańcze. Otrzymałszy tę wiadomość Horodyski zarządził dalszy fasunek odzieży i spokój znów zapanował w obozie.

Obdarci powstańcy, którym przydzielano nowe buty i czyste koszule, zdawali się bardzo cieszyć dokonaną przemianą. Wydawało się im marnotrawstwem dobrego materiału chowanie koszul w spodnie i jak jeden mąż pozostawili je na wierzchu. Być może rozumieli też ina-

W. H. Bullock

DOŚWIADCZENIA POLSKIE W CZASIE POWSTANIA 1863-4

(LONDON & CAMBRIDGE, MACMILLAN & Co. 1864)

Przełożył Janusz Jasięńczyk

czej: choć ich spodnie pozostawiały wiele do życzenia, mogli być dumni z kryjących je koszul. W tych czystych białych koszulach przepasanych czarnymi pasami partia przybrała nagle ściśle wojskowy wygląd i kontrastowała by zdecydowanie korzystnie z rosyjskim nieprzyjacielem.

W samym środku pozycji zajętej przez Horodyskiego stała drewniana chata, a obok niej niewinnie wyglądający stóg siana. Ale, gdy usunięto z niego zewnętrzny warstwę suchej trawy, stóg okazał się w rzeczywistości wielkim stołem worków zawierających wszelkiego rodzaju żywność, amunicję, ubrania itp. Samą chatę pozostawiono pustą, aby uniknąć podejrzeń. Podstęp ten udał się znakomicie.

Czas płynął teraz szybko. Nagle pojawiła się żona księdza grecko-katolickiego z córką i służącymi niosąc trochę przysmaków, którymi obdarzyła tych szczęśliwców, którzy znaleźli się w zasięgu jej szczodrobliwości. Znała kobieta rozdzielała swe smakołyki z iście matczyną miną, gdy córka skromnie postępowwała w jej ślady. Wieczór był bardzo cichy i piękny, ale upał dokuczał bardzo nawet po zachodzie słońca.

Pierwsza kompania dostała rozkaz marszu o zachodzie słońca i właśnie gdy ruszali rzucił się na las wielki porwisty wichur, przynoszący z sobą okropną ciemność; z furją szarpnął drzewami — zda się straszliwy omen nadchodzącego nieszczęścia. Gdy w połowie wyładowała się wściekłość wiatru, ulewa runęła strumieniami, w górze zagrzmiąły pioruny, a błyskawice zaczęły rozświetlać powstałe zamieszanie. Poza momentami, gdy grzmoty wchłaniały wszystkie inne dźwięki, powietrze wypełniały dziko zmieszane okrzyki kapitanów nawołujących do porządku, wrzaski woźniców z taboru i rżenie koni. Kiedy wreszcie przywrócono jaki taki porządek, okazało się że w międzyczasie spłi się przewodnik, na którym najbardziej polegano, a innego nie sposób było znaleźć.

W tych okropnych okolicznościach, gdyśmy już zdążyli przemoknąć do skóry wpośród wciąż szalejącej burzy, wyprawa ruszyła w stronę granicy i wkrótce zniknęła w ciemnościach pozostawiając nas samych w lesie, ukrytych w jedynym możliwym schronieniu, to jest w wyżej wspomnianej chacie. Nie wiedząc że znajdują się w niej ludzie, jacyś chłopcy zaczęli rzucać na nas worki ze zbożem i sucharkami, które powstańcy musieli pozostawić na miejscu. Wkrótce jednak ujawniliśmy naszą obecność ku niemałemu przerażeniu chłopów, zawsze skłonnych do najdziwniejszych przesądów.

Na krótko przed odmarszem oddziału zablakał się do obozu austriacki patrol w sile ośmiu ludzi. Natychmiast aresztowano ich, przy czym powstańcy zdawali się nadzwyczaj szczęśliwi, że mogą skierować broń przeciwko Austriakom. Gdy przyprowadzono ich do komendanta, rozmawiał z nimi nadzwyczaj uprzejmie, po czym kazał

31) ich odstawić pod eskortą poza oboz w kierunku odwrotnym od zamierzonego marszu. Było rzeczą zupełnie pewną że ci żołnierze zawiadomią o nas huzarów w Podkaminie i że ci zjawią się na miejsce obozu o świcie.

Ponieważ mieliśmy z sobą ważne osobistości, których aresztowanie byłoby ciosem dla powstania, stało się jasnym, że nie możemy pozostać do rana w chroniącej od deszczu chacie. Tak wkrótce po północy ruszyliśmy w drogę, która dla mnie miała być najdziwniejszą przeprawą w życiu. Nie było tam ani śladu drogi, a musieliśmy w dodatku konwojować kilka wozów i mnóstwo koni przedzierając się przez las i łamiąc młode drzewa. Konie rzucały się śmiało naprzód, a z tomatu łamanych gałęzi można było sądzić, że to jakiś nosorożec przediera się przez puszcę. Bardzo częste szerokie błyskawice rozświetlały najbliższe otoczenie, które za chwilę zapadało w głęboką ciemność. Powożący wozami chłopcy przyznawali że błądzą, a niepokój o nasze obecne położenie zwiększyło nagle kilka niezbyt dalekich wystrzałów karabinowych.

Nasz dowódca zarządził postój i wysłał w dwie różne strony szperaczy w poszukiwaniu jakiejś drogi. Po dziesięciu minutach okrzyk z prawa przyniósł pomyślną wiadomość że odkryto trakt. Nie tracąc czasu ruszyliśmy tą drogą. Po jakimś czasie zwiększające się światło, a raczej rzednące ciemności pozwoliły nam wywnioskować, że zbliżamy się do otwartej przestrzeni i rzeczywiście o drugiej w nocy z wielkim zadowoleniem wydostaliśmy się z lasu.

W tym momencie konny powstańcy dogonił nas z wiadomością, że tylna straż naszej konnicy została zaatakowana przez bardzo silny patrol austriacki. Informacji tej przydał barw kńo bez jeźdźca, który przyklusował do nas oraz liczni, przybyli po nim, kawalerzyści-uciekiniery. Kontynuując nasz marsz wkrótce dotarliśmy do jakiejś wsi, gdzie przybywszy do miejscowego dworu zastaliśmy wielu innych kawalerzystów-powstańców raczących się herbata, chlebem z masłem i kiełbasą. Odpocząwszy tam przez godzinę wyruszyliśmy w dalszą drogę do Brodów licząc na to, że tam spotkamy główną siłę powstańczą pod bezpośrednim dowództwem generała Wysokiego. Po mokrej i niewygodnej trzygodzinnej jeździe osiągnęliśmy w końcu rogatki miejskie Brodów nie mając najmniejszego pojęcia o straszliwym losie, jaki dosięgał w tym czasie partię, z którą tak niedawno się rozstaliśmy.

Obecnie muszę dać krótki szkic projektowanego planu kampanii. Siły inwazyjne powstańców miały przedrzeć się na Wołyń w trzech oddzielnych punktach. Partia środkowa w sile 900 ludzi pod wodzą generała Wysokiego miała maszerować tuż powyżej Brodów wprost na rosyjskie miasteczko graniczne Radziwiłłów, lewe skrzydło — pod Miniewskim — w sile 500 powstańców miało wkroczyć na terytorium nieprzyjacielskie o 10 mil dalej na północ, a prawe — pod dowództwem Horodyskiego, także 500 ludzi, w tej samej odległości na południe od punktu przedzierania się oddziału centralnego. Wszystkie te oddziały miały jednocześnie o godzinie trzeciej w nocy, dnia 1 lipca (to jest w srode) zaatakować Radziwiłłów.

Plan ten, gdyby go wykonano, najprawdopodobniej powiodłoby się całkowicie. Ale wskutek działań Austriaków, którzy w ostatniej chwili pozbawili Miniewskiego całej przeznaczonej dla niego broni i zdobyli cały tabor Wysockiego, zmuszając go od dwudziestomilowego objazdu w celu uniknięcia starcia z wojskiem austriackim — jedynie Horodyski przybył na miejsce w umówionym czasie.

(Dalszy ciąg nastąpi)

HOLANDIA

OTWARCIE CMENTARZA HONOROWEGO 1 DYW. PANGERNEJ

Długoletnie, dyskretne starania SPK w Holandii o trwałe zabezpieczenie i otoczenie należytą opieką wszystkich polskich grobów żołnierskich w tym kraju, zostały w pełni zrealizowane przez założenie pod Bredą centralnego, honorowego cmentarza 1 Dyw. Panc.

Uroczystość otwarcia nowego cmentarza odbyła się w dniu 1 listopada a zgromadziła, obok delegacji czołowych organizacji polskich, liczną Polonię bredziańską, a ze strony holenderskiej przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych, Komitetu Opieki nad Grobami Wojennymi oraz Komitetu „Nederland-Polen”.

Z ważniejszych osobistości holenderskich wymienić należy: burmistrza Bredy, dra R.M.A.A. Geuljans, generała Sitsen, komendanta garnizonu płk A. C. Gelderman, dyrektora Komitetu Opieki nad Grobami Wojennymi p. De Hartog i wielu innych.

Uroczystość rozpoczęta została nabożeństwem w kościele O.O. Kapucynów, odprawionym przez polskiego duszpasterza O. Deje, który również wygłosił dwujęzyczne kazanie. Podczas wspólnego posiłku przemawiali: burmistrz Bredy dr Geuljans, przedstawiciel Komitetu „Nederland-Polen”, prezes Koła Polskiego T-wa Katolickiego p. W. Miś, prezes SPK inż. J. Minkiewicz oraz duszpasterz polski O. Deja. Prezes SPK, inż. Minkiewicz w przemówieniu swym podziękował burmistrzowi oraz Komitetowi Opieki nad

Grobami Wojennymi (Oorlogsgravenstichting), za założenie cmentarza, podkreślił, że było to dawno życzeniem generała Maczka i wyraził radość, że na czele delegacji SPK może brać udział w oficjalnym uroczystym otwarciu cmentarza.

Następnie udano się na nowy cmentarz, gdzie po poświęceniu grobów przez O. Deje, złożone zostały wieńce: m.in. przez burmistrza, Komitet „Nederland-Polen”, Komitet Opieki nad Grobami, prezesa PTK p. Miśia oraz prezesa SPK inż. Minkiewicza. Zarówno w kościele jak i na cmentarzu obecne były poczty sztandarowe SPK, PTK i „Poilonii”. Podkreślić należy liczny udział dzieci w strojach krakowskich ze szkół przedmiotów ojczyści w Bredzie i Koła Młodzieży.

POLSKIE ULICE W AXEL

W miasteczku holenderskim Axel, które przez liczne nienagane i wzruszające doświadczenia z biegiem lat urosło do symbolu wdzięczności, do istniejących już ulic polskich, ul. Polaków i placu płk. Szydłowskiego, uchwała rady miejskiej z dnia 29 października, przybyły trzy nowe polskie ulice, a mianowicie: ul. Generała Sikorskiego (Generaal Sikorskistraat), ul. Generała Maczka (Generaal Maczekstraat) oraz ul. Chopina (Chopinstraat).

ZEBRANIE INSTYTUTU WSCHODNIEGO „REDUTA”

26 października odbyło się pod przewodnictwem prof. H. Paszkiewicza doroczne zebranie Instytutu Wschodniego „Reduta”. Po wysłuchaniu sprawozdań członków zarządu z pracy Instytutu w roku ubiegłym i po dyskusji nad działalnością — ustępujący Zarząd otrzymał votum zaufania. Następnie przedyskutowano program pracy na rok bieżący i przystąpiono do wyboru władz Instytutu. Do Rady Naczelnej weszli następujący członkowie: gen. J. Wiatr, mec. M. Chmielewski, prof. B. Hełczyński, mjr H. Kumuz, R. Voit, dr St. MękarSKI, mjr W. Romanow-Głowacki, dyr. T. Paprocki i dr T. Jankowski.

Po zamknięciu obrad wygłosił dr Stefan MękarSKI odczyt pt. „Ideologiczne troski komunistów — na marginesie XIII plenum komitetu Centralnego P.L.P.R. w lipcu w Warszawie”. Prelegent poddał bardzo wnikliwej analizie referat Gomulki i inne przemówienia na wspomnianym plenum oraz scharakteryzował wszystkie trudności na jakie natrafiają komuniści w swoich usiłowaniach narzucenia narodowi polskiemu komunistycznej ideologii.

Mówca podkreślił „samokrytyczny” charakter przemówień. Generalne przytoczył „słabości frontu ideologicznego partii” polegają — wg Gomulki — na dyskusji nad jego referatem — na nieprzezwyciężeniu zakazu koegzystencji z ideologią burżuazyjną i na potęgającym się nacjonalizmem partii, połączonym z „nihilizmem ideowym”. Ata-

ki na praktykujących katolików w partii i na rosnące wpływy Kościoła uprawniają do wniosku, że kierownictwo P.Z.P.R. nie ma zamiaru sprawować tzw. wieloświatopoglądowości w obecnej Polsce. Do najciekawszych momentów obrad zaliczyć należy stwierdzenie niepowodzeń komunistycznej reformy w szkolnictwie, ataki na historyków i socjalistów oraz charakterystykę trudności na jakie natrafia komunizowanie wojska.

Powołanie do życia komisji ideologicznej, która ma realizować „linię ideologiczną partii” i kontrolować jej przestrzeganie, zaostrzy, zdaniem prelegenta, politykę kulturalną komunistów w Polsce.

Interesujący odczyt dr MękarSKIego został przyjęty żywymi oklaskami przez licznie zgromadzonych słuchaczy.

W ROCZNICĘ POWSTANIA WĘGIERSKIEGO

Dnia 23 października br. minęła siódma rocznica wybuchu powstania węgierskiego. Bezpośrednio po jego upadku komuniści twierdzili, że po 3 — latach pójdzie ono całkowicie w niepamięć. Ze im bardzo na tym zależy, świadczą takie pociągnięcia polityki komunistycznej w Stanach Zjednoczonych A.P. i na terenie Narodów Zjednoczonych, jak skreślenie sprawy powstania węgierskiego po sześciu latach z listy traktatów N.Z. i rozgrzeszająca wizyta U Thanta w br. w kadarowych Węgrzech.

Świat jednak naprawdę wolny i nie mający nic wspólnego z brudnymi przetargami politycznymi, tragedii narodu

węgierskiego nie zapomni i nie zapomni.

By budzić zobojeźnienie na sprawę wolności i zaskoronione w egoizmie sumienia, przytaczamy ostatni apel węgierskich obrońców wolności z dnia 4 listopada 1956 g. 14.34:

„Narody świata! Na warowniach tysiącletnich Węgier gasną ostatnie światła. Armia sowiecka chce nas zmiążyć. Ich czołgi i działa toczą się przez węgierskie niziny. Nasze matki, żony i córki są w niebezpieczeństwie. Nie zapomnieliśmy one jeszcze roku 1945. Ratujcie nasze dusze! SOS—SOS.

Być może że słyszycie ostatnie słowa stacji nadawczej Wolnych Węgier. Narody świata! Usłyszcie nas — pomóżcie nam. Nie radą, ani słowami, lecz czynem, żołnierzami, bronią. Nie zapomniacie, że dla sowieckiej nawały nie ma zatrzymania. Jeśli my zginiemy, wy będziecie następną ofiarą. Pomóżcie nam! SOS—SOS.

Narody Europy, przez setki lat chroniliśmy Was przed barbarzyńskim zalewem Azji. Usłyszcie więc teraz bijące na alarm węgierskie dzwony, ostrzegające przed zagładą. Przyjdźcie i ratujcie nas! SOS—SOS.

Narody świata! Pomóżcie nam w imię sprawiedliwości, wolności i solidarności! Okręt tonie, światło gaśnie, z godziny na godzinę coraz większe ciemności zalegają węgierską ziemię. Usłyszcie nasze wołania, Maszerujcie naprzód i podajcie nam bratnią dłoń. Ratujcie nas! Pomocy, pomocy — SOS—SOS—SOS—ratujcie nas. Bóg z Wami i z nami!”

Kryzysy rządowe we Włoszech i Grecji

(Dokończenie ze str. 1)

Pełnię władzy, mianowicie ustawodawczej i wykonawczej, objął Rewolucyjny Komitet Wojskowy pod przewodnictwem, wybranego do tej roli przez Amerykanów, generała majora Ducng Van Minha. Komitet natychmiast zawiesił konstytucję, wprowadził stan wyjątkowy i mianował rząd pod dawnym wicepremierem Diema, Nguyen Ngo Tho, który jest buddystą, co zresztą dowodzi, że nietolerancja religijna nie była za poprzedniego rządu daleko idąca. Niewielki musiał też być terror, skoro nowi władcy ogłosili o zwolnieniu z więzień zaledwie 240 politycznych przestępców, co na kraj przepołowiony i będący w wojnie z komunistyczną dywersją jest b. mało.

Do mianowanego przez R.K.W. gabinetu wchodzi tylko trzech wojskowych, ale na kluczowe stanowiska, w czym ministra spraw wewnętrznych, którym został gen. mjr Ton That Dinh. Jest on uważany za najenergiczniejszego członka rządu w przeciwieństwie do premiera Tho, któremu nie przypisuje się mocnej indywidualności. Podobnie, jak w charakterze wicepremiera przy Diemie, będzie on postacią drugorzędą. Według milionowego, dobrze poinformowanego tygodnika amerykańskiego „Time”, nie jest również osobistością większego kalibru sam szef „Rewolucyjnego Komitetu Wojskowego” gen. Minh. Odznacza się jedynie, niezwykłym w swoim kraju, blisko dwumetrowym wzrostem i umiejętnością gry w tenisa, przy którym właśnie nawiązali z nim Amerykanie stosunki.

„TIME” O KULISACH REWOLTY

„Time” podaje fotografię Minha z gen. Maxwellem Taylorem i prof. Rostowem, wysłannikami Waszyngtonu do Saigona sprzed miesiąca, w strojach tenisowych. Na boiskach klubu sportowego, z raketami w ręku planowano listopadowy zamach, który — według przytaczanego pisma — może się odbić poważnym echem w wewnętrznej polityce amerykańskiej. Republikańska opozycja już obecnie ocenia b. krytycznie rolę rządu Demokratów w ostatnich wypadkach na terenie pld. Wietnamu.

Pogarszają niesmak ostatnie informacje o okolicznościach zamordowania Diema wraz z bratem. Okazuje się, że nie było ono dziełem przypadkowym tłumy ani niższych stopni wojska. Nastąpiło w bezpośredniej obecności Komitetu Rewolucyjnego, przed który prezydenta z ministrem bezpieczeństwa sprawozdano, po aresztowaniu w kościele, podczas nabożeństwa w dzień Wszystkich Świętych. Kiedy Diem odmówił ogłoszenia przez radio swojej rezygnacji, rostrzelano obu braci na miejscu. Pierwszy padł Nhu, który otrzymał serię z ręcznego karabinu maszynowego, po czym kulą w tył głowy zabito Diema. Relację tę podaje New York Herald Tribune z 11 bm.

Wszystkie te okoliczności dokonanej zmiany rządu wietnamskiego, sprzeczne z intencjami Waszyngtonu i obrażające amerykańskie pojęcia, nie przeszkodziły natychmiastowemu uznaniu przez Amerykę nowego reżimu rewolucyjnego w Sajgonie, któremu też od razu przywrócono pomoc finansową, co

fiętną przedtem Diemowi. Krytycznym republikańskiej opozycji wobec tych posunięć znajduje z pewnością szersze echo w społeczeństwie Stanów Zjednoczonych, zwłaszcza jeśli nowi władcy Sajgonu nie pozwolą zmniejszyć amerykańskiego wysiłku wojskowego i finansowego na terenie pld. Wietnamu albo nie poszczępią się lepszymi od rządu Diema rezultatami w walce z komunizmem.

Zaangażowanie się Waszyngtonu, zbyt wyraźne i nieszczęśliwe w zamach sajoński uczyniło z pld. Wietnamu teren, na którym będą się rozgrywać wypadki dużego i bezpośredniego znaczenia dla prezydenckich wyborów amerykańskich w przyszłym roku.

Z.S.

UROCZYSTOŚĆ ŚLUBNA W RODZINIE HARCERSKIEJ

W sobotę, dnia 26 października br. odbył się w kościele św. Andrzeja Boboli w Londynie ślub Andrzeja Szadkowskiego, syna Wandy i Zygmunta Szadkowskiego z Ewą Olszewską, córką Barbary i Adama Olszewskich. Na uroczystość przybyli przede wszystkim liczni znajomi i przyjaciele z kół harcerskich z którymi pan młody był od najmłodszej młodości związany, idąc tu za przykładem swego ojca. Znane działacza społeczne i Przewodniczącą Związku Harcerstwa Polskiego poza Granicami Kraju. W wypełnionej świątyni w pierwszym rzędzie zajęli miejsca rodzice i krewni: pary młodej. Wśród obecnych gości byli m.in.: gen. W. Anders, gen. S. Kopaniński, adiutant gen. Andersa — kpt. K. Czarniecki, prezes Zjednoczenia Polskiego P. Heciak.

Ślubu udzielił ks. mgr K. Krzyżanowski z Nottingham w asyście ks. mgr. K. Sołowieja. Przed ceremonią ślubną złożył ks. mgr. Krzyżanowski w serdecznych słowach życzenia Parze Młodej, odprawiając następnie Mszę św. na intencję nowożeńców. W czasie Mszy św. śpiewał Jerzy Paulus a na organach grał B. Czaplicki.

W roli drużby wystąpił Adam Pardon a drużek; Maria Radoń, Barbara Renkiewicz, Teresa Szadkowska (siostra pana młodego) i Susan Jethcott.

Po obrzędzie ślubnym odbyło się przyjęcie w sali „Ogniska Polskiego”. Wchodzącą na salę młodą parę powitał u progu ojciec panny młodej kpt. A. Olszewski, który z trudem ukrywając wzruszenie, podzielił się z nowożeńcami — zgodnie ze staropolskim zwyczajem — chlebem i solą. Na cześć młodej pary goście odśpiewali: „Sto lat”. Serdeczne życzenia złożył młodej parze gen. Anders i mec. C. Paluch. Na zakończenie zabrał głos pan młody, Andrzej Szadkowski, by podziękować w imieniu swej małżonki i własnym, rodzicom i teściom za przygotowanie tego doniosłego dnia, za wychowanie w duchu polskim. Na ręce pary młodej wpłynęły liczne depesze z życzeniami od rodziny i przyjaciół z wielu krajów amerykańskich i europejskich.

Tego samego dnia wieczorem młodzi małżonkowie wyjechał w podróż ślubną do Szkocji.

Minister hiszpański w obronie narodów ujarzmionych

Hiszpański minister spraw zagranicznych Kastiella w swej mowie w Nowym Jorku dnia 24 września na plenum Zgromadzenia ONZ zamieścił ustęp poświęcony obronie spraw narodów ujarzmionych.

Po niedwuznacznym stwierdzeniu wierności Hiszpanii wobec ideałów i dążeń ogólnie europejskich, jej chęci zbliżenia z Europą oraz brania udziału w pracach nad jej jednoczeniem, Kastiella podkreślił, że kontynent nasz nie może na dalszą metę przetrzymać okaleczeń, które pociągają za sobą podział Europy i odosobnienie całej grupy narodów zamieszkałych we wschodniej jego stronie.

Min. Castiella dalej stwierdził: „A co się tyczy narodów na wschodzie, sztucznie odosobnionych i oddzielonych od reszty Europy, tych które cierpią w milczeniu, które jednak z odwagą i uporem chronią jak schowanego skarbu swego dziedzictwa, których to narodów Hiszpania nie zapomina, ponieważ są one znaczną częścią wspaniałej przeszłości Europy i będą bez wątpienia częścią jej lepszej przyszłości — tym narodom, powtarzam, życzymy, by w przyszłości niedalekiej znalazły się one w okolicznościach, w których decydować będą mogły same o swym losie. Oby można było w ten sposób powrócić do Europy jednej, z wolną wymianą od północy do południa i od wschodu do zachodu, — Europy w której każdy człowiek byłby wolny i w której nie byłoby murów ani granic dla wielkich prądów duchowych”.

Życzenia Prymasa Polski na Zjazd S.P.K.

(Dokończenie ze str. 1)

młodzieży zawsze był, jest i zawsze będzie Kościół, a obok Kościoła polska szkoła.

Stąd nie należy wyznaczać sobie granic w ofiarności na tworzenie nowych polskich placówek religijnych i wychowawczych. Polski kościół i kaplica, polski dom katolicki, jak również polska szkoła — to prawdziwe bastiony naszej świętej wiary i polskości.

Kończąc mój list, oddaję Was, mili Synowie wspólnej Ojczyzny, świętej Matki Polski, w ręce Maryi, Królowej Polski, i przesyłam Wam z granic Polski, z pół i gór, lasów i łąk, z przogów chat i świątyń, braterskie pozdrowienie, wraz z prymasowskim błogosławieństwem.

Stefan Kard. Wyszyński
Prymas Polski

POLSKA AGENCJA

KUPNA — SPRZEDAŻY
DOMÓW, MIESZKAN, HOTELI,
SKLEPÓW, BIUR itp.

Jan BAK

Obecnie pod nowym adresem:

2-2A, Castletown Road,
LONDON, W. 14.

Tel. FUL 5275 oraz FUL 3007

(obok stacji kolejki podziemnej
West Kensington)

KRONIKA TYGODNIA

31 października

Stanisław Jan Mikula, artysta-malarz w Londynie, mąż pieśniarki Zofii Terné, skazany został na 4 lata więzienia za sfalszowanie podpisów na czekach i podejmowanie z konta p. Herberta Auberona, lat 41 z Pixton Park, Dulverton, hrabstwo Sommerset 62,000 funtów. Mikula był właścicielem klubu w dzielnicy londyńskiej Mayfair. Po wykryciu defraudacji uciekł do Tangieru, gdzie aresztowany został przez policję hiszpańską i wydany policji angielskiej.

1 listopada

300 biskupów włoskich w piśmie pasterskim do katolików wezwali katolików by nie współpracowali z komunistami. Biskupi włoscy potępił ateizm komunistyczny oraz podkreślił, iż osłabienie wiary i życia religijnego zagrożą wolności.

Paryski sąd nadzwyczajny skazał 11 osób na kary więzienia do lat 15 (jeden oskarżony został uniewinniony) za udział w planowanym zamachu na prez. de Gaulle'a. Z okna znajdującego się niedaleko Pałacu Elizejskiego zamachowcy zamierzali oddać serię strzałów do Prezydenta w chwili gdy znajdował się na dziedzińcu pałacu. Do wykonania zamachu nie doszło. 3 dalszych oskarżonych ukrywa się zagranicą i skazanych zostało na więzienia od 15 do 20 lat.

We wschodnim Berlinie poświęcony został kościół św. Jadwigi, zniszczony w 1943 w czasie nalotów lotniczych.

POLACY W PARLAMENCIE PRÓWINCJI ONTARIO

W odbytych tymi dniami wyborach powszechnych do parlamentu kanadyjskiej prowincji Ontario ilość posłów polskiego pochodzenia uległa podwojeniu. Poprzednio zasiadał w nim jedynie p. Bernard Newman, liberał z okręgu Windsor-Walkerville, obecnie oprócz p. Newmana wybrany został także p. Paul Yakabuski, konserwatysta z okręgu Renfrew South. Newman wygrał gładko, mając o 2.382 głosów więcej niż jego najbliższy oponent. Również p. Yakabuski miał poważną przewagę, bo 912 głosów ponad przeciwnikiem. Ogółem uzyskali kandydaci polskiego pochodzenia następujące liczby głosów: Paul Yakabuski 7.941, Bernard Newman 7.763, Tadeusz Glista, liberał w okręgu Peel 10.382, Józef Król, konserwatysta w okręgu Scarborough West 8.105, Paul Stanisławski, liberał w okręgu Toronto 6.834 i Stanisław Matias, socjalista w okręgu Toronto Brantford 2.669. Łącznie uzyskali kandydaci polskiego pochodzenia 50.437 głosów.

FILM

„RIO BRAVO”

Wspaniały John Wayne daje w swym sławnym stylu bohatera Dzikiego Zachodu, a właściwie naczelnika, współczesnego Herkulesa, uroczą kolorową bajkę. Takim chciałby być każdy chłopiec między 6 a 16 rokiem życia. Ale nam to nie szkodzi choć mamy nieco więcej. Czego zresztą chcemy od kina, (by oderwało nas od nieprzyjemnej rzeczywistości, wyszarpało z pomiędzy mas betonu, który kruszy nas fizycznie i duchowo. Byśmy mogli poczuć się nadludźmi a raczej ludźmi z krwi i ciała, jakimi nam nie pozwalają być. Dlaczego chodzimy na „głupie” filmy cowboyskie? Bo w nich jeszcze tkwi romantyzm, którego nam w czasach szarych tak potrzeba.

Nieładna ale miłutka Angie Dickinsom i świetnie odstawiający faceta w pijanym widzie Dean Martin. Jedna tylko wada, strasznie tu długie, dwie i pół godziny, odzwyczailiśmy się przy telewizji od długich filmów. Ale doświadczyliśmy do końca programu, bo i jakże uciec Johnowi Wayne.

Przed 190 laty poświęcenia kościoła dokonał ks. biskup Krasicki z Warmii.

2 listopada

W południowym Wietnamie władze wojskowe dokonały zamachu stanu przeciwko prez. Diem.

W Indianapolis (USA) doszło w czasie rewii na lodzie do wybuchu zbiornika gazowego. Ponad 60 osób straciło życie a około 300 odniosło rany.

3 listopada

W czasie zamachu w południowym Wietnamie zamordowani zostali prez. Diem i jego brat, którego żona, pani Nhu, przebywa właśnie w Stanach Zjednoczonych. Ojciec jej był ambasadorem Południowego Wietnamu w Waszyngtonie i podał się do dymisji, zrywając stosunki z córką. Brat zamordowanego prezydenta Diem, będący ambasadorem w Londynie, podał się do dymisji.

Po dramatycznym uratowaniu 3 górników zaspanych w kopalni rudy żelaznej w m. Legende pod Hanowerem, okazało się przypadkowo, że na głębokości 90 m. znajduje się jeszcze 11 górników o których myślano, iż nie żyją. Przebywają oni pod ziemią od 8 dni. Akcja ratunkowa w toku.

4 listopada

W wyniku wyborów w Grecji skończyły się 8-letnie rządy Unii Narodowo-Radykalnej, której przywódcą był Karamalis. Jego partia przegrała nieznacznie na rzecz Unii Centralnej, której przywódcą jest Papandreou.

Wojskowi, którzy objęli władzę po zamachu stanu w południowym Wietnamie, zapowiedzieli wybory, jeśli „na to pozwoli sytuacja wewnętrzna oraz wolność prasy i religii”. Rozwiązane zostało Zgromadzenie Narodowe. Sprawujący władzę wyżsi wojskowi oświadczyli, iż „jednym ich celem jest walka z komunizmem”.

5 listopada

W Brytania, Stany Zjedn. i Francja wystosowały wspólny protest do Moskwy przeciwko zatrzymywaniu amerykańskich konwojów wojskowych do zachodniego Berlina.

Król grecki powierzył Papandreou misję utworzenia nowego rządu. Na 300 członków Zgromadzenia Narodowego partia Papandreou posiada 140 posłów.

6 listopada

W Sajgonie oświadczone oficjalnie, że prezydent Południowego Wietnamu Diem i jego brat Ngo Dinh Nhu popełnili samobójstwo w czasie zamachu stanu kół wojskowych.

7 listopada

Po 14 dniach pobytu w zaspanych kopalni rudy żelaznej wydobyto przy pomocy specjalnego urządzenia 11 górników. Z tej samej kopalni Lengede pod Hanowerem uratowano kilka dni wcześniej 3 górników zaspanych w tym samym czasie.

W wyborach uzupełniających w m. Luton (W. Brytania) wielkie zwycięstwo odnieśli socjaliści, których kandydat p. W. Howie wyszedł na postać większością 3.794 głosów. Poprzedni poseł był konserwatystą i w wyborach w 1959 r. miał przewagę 5.000 głosów nad socjalistą.

8 listopada

W wyborach uzupełniających w Szkocji w m. Kinross premier Home zwyciężył nad socjalistą znaczną większością głosów ok. 10.000.

9 listopada

W Japonii wydarzyły się dwie poważne katastrofy: w kopalni węgla zginęło 390 górników a w katastrofie kolejowej w wyniku najechniania, zderzenia się trzech pociągów 193 osób.

Ojciec Święty przemawiając w czasie audiencji do członków Międzynarodowej Rady ruchów Ruchu Europejskiego, wezwał do zjednoczenia Europy.

10 listopada

Stany Zjedn. postanowiły przywrócić pomoc zagraniczną dla południowego Wietnamu.

11 listopada

Senat amerykański uchwalił klauzulę największego uprzywilejowania w handlu z Jugosławią i z Polską.

ZEBRANIE DYSKUSYJNE W LEWISHAM

Komitet Skarbu Narodowego w Lewisham w Londynie urządził wieczór dyskusyjny w ramach akcji na rzecz Skarbu Narodowego. Zebranie zagał p. J. Kulikowski, po czym oddał przewodnictwo dr Lidii Ciołkoszowej. Z ramienia Kobięcego Komitetu w dyskusji wzięły udział: H. Martinowa, J. Neterowa, W. Pełczyńska, H. Sabbatowa i H. Swieżawska.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 — we Francji NF. 0,75 — w Austrii 1,60 Sch — w Belgii i D.R. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir — w Australii A 1sh 9d. — w Argentynie \$0,20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 cent

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy płatna z góry) Zamówienia należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf” Publications Ltd 169-171, Battersea Church Rd. London S.W.11; miesięcznie 6/kwa-talnie 16/6, rocznie £3,00. Zmiana adresu 1s — W BELGII: miesięcznie frb 25; kwartalnie frb 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Czasyk 11, rue Joseph II 8: Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brzozowska-Czasyk nr 315.20, podając swój dokładny adres — W FRANCJI: „S.P.K.” kwart 5,00, półr 15,00 rocznie 28,00. Adm. „Syrena” 20, rue Legendre Paris 17. Konto poczt. Edit ELKA-Paris 6607-30; „Librairie” Librairie 12 rue St. Louis-en-l'Île Paris IV; nr konta poczt. Paris 6615b — Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107 rue Royale Lille (Nord) tel. 658-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Borodyski Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOLANDII: mies. fl. 2,00, kwart 5,50, wpłacać przez poczt. Fr. Małkowski, Pulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.) — W NIEMCZECH: St. Mikuljak (13b) München, 45, Gablonserstrasse 7/L — W NORWEGII: kron: mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii Post

dox 11b, Oslo. — W PORTUGALII: kwart 35 esc, rocz 120; A Zielinski Lisboa Central Caixa, Post Nr 110 — W SZWAJCARII: frasz mies 2,00 kwart 5,50; Maria Wasung, b. rue des „Jas Geneve” Janus Rakowski Mainaustr 2b, Zurich — W SZWECJI: kron: mies 3,60, kwart 10,00 rocz 36,00; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/11 Stockholm — WE WŁOSZECH: lirów: kwart 700; W Zahorski Associazione Combatt Polacca. Via Licia 19-9 Roma; należność wpłacać orzekazem poczt — W ARGENTYNIE: prenumerata rocznie \$8,00 (w orzelczeniu); Tadeusz Dabrowski „Libreria Polaca” Serrano 2076 Buenos Aires — W BRAZYLII: półrocznie \$4,00 rocznie \$8,00 — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty Ltd, Dakine House Rawson Place Sydney; „Spolem” 64 Tapleys Hill Rd. Rova, Park Adelaide S.A.; R Gronowski 23 Clifton Str., Richmond E.1 Vic kwart £1,00A rocznie £3,15,0A — W KANADZIE: rocznie \$8,00; „Gryf” London — W PŁD AFRYCE: kwart 16/6 rocznie — 50/-; prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: prenumerata kwartalna: \$2,10 półroczna: \$4,00. Przedstawicielstwa: J. Biełkowski 627 Tracy Street

Utica, N.Y., Polish American Book Co. 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa” L. Zukowski 5347 Chene St., Detroit 11, Mich USA; „Polinvalco” 1029 Cuba St., Toledo 17, Ohio; 6947 Oregon Ave., La Mesa via San Diego Calif

CENA OGŁOSZEN: za jeder cal przez jeden lin 1/100 wgt. 1 cm. przez jeden — tam NF 7,50 — Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD. 171 Battersea Church Rd., London, S.W. 11; Adm. „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W.C.2; lub Odra Press Ltd 20 Queens Gate Ter. S.W.7. Tel. KNI 6855

Nadestanych rekopisów Redakcja nie zwraca — Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności — Adres Redakcji i Administracji: „Gryf” 171, Battersea Church Rd. London S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445 — We Francji: „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045 — Konto pocztowe: ELKA cc Paris 5507-30